

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 44 (586)

1 LISTOPAD 1971 R.

MIEJSCA ZADUMY I WIA-
RY ●
PĘDZEL DLA KASZTELAN-
KI ●
REFLEKSJE Z PROCESJI
ŻALOBNEJ

CENA 2 ZŁ



Z listu św. Pawła do Filipian 1, 6-11

A ufam, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, dokona jej aż do dnia Chrystusa Jezusa. Jakże to jest słuszne, abym tak sądził o was, bo przecież noszę was w sercu, a wy wszyscy współuczestnikami radości mojej jesteście i w więzach molch, i w obronie i w umacnianiu Ewangelii. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak pragnę, abyście wszyscy byli w sercu Jezusa Chrystusa. A modłę się o to, aby miłość wasza pomnażała się nieustannie w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu, abyście umieli rozemnać, co ważniejsze, a byli szczerzy i bez skazy na dzień Chrystusowy, napelnieni plonem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku czci i chwale Bożej.

E

wangelia

wg św. Mateusza 22, 15-21

Wtedy faryzeusz, odszedłszy naradzali się jakby go podechwycić w mowie. I wysłali do niego uczniów swoich z herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdziwym i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dhasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzi-li się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią mu: CesarSKI. Wtedy powiedział im: Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.



Chrystus i moneta czynszowa

SENS ISTNIENIA

NIEBZIĘLA XXII PO ZESŁANIU DUCHA ŚW

Czy warto żyć? Takie pytanie stawia sobie wiele osób. W szczególności stawiają je ludzie dotknięci nieszczęściem, chorobą, ludziami, którym wszystko układa się na opak. Bywa, że i ci znudzeni życiem, również podobne stawiają pytanie. Czy warto żyć — pyta najczęściej człowiek, który stracił ochotę do życia, który zgubił sens bytowania na ziemi. A przecież samo życie ma w sobie tak wiele uroku, tak wiele tajemnic i przeogromne bogactwo, że choćby tylko dla tych wartości należy żyć i cieszyć się z tego wspaniałego daru.

Tak, życie jest darem od Boga. Bóg obdarzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje i uczynił go panem nad innymi istotami żywymi i przyrodą martwą. To panowanie nie jest jednak zbyt długie, a gdyby nawet było bardzo długie, to i tak kiedyś musi się skończyć. Człowiek bowiem musi umrzeć. I dlatego to właśnie pesymiści i im podobni powiadają, po co więc żyć, po co się męczyć i dręczyć innych, skoro i tak trzeba umrzeć. Tak, to prawda, wszyscy ludzie podlegają temu samemu prawu i wszystkich czeka śmierć. Inaczej jednak będzie się godził z tą przykrą rzeczywistością człowiek, który znajduje sens życia, obojętnie czy jest wierzącym, czy nie, a inaczej ten, który tego sensu nie odnajduje.

Człowiek nie wierzący będzie widział sens swego życia w pracy dla innych, w budowaniu lepszego jutra, w udzielaniu się społecznym. Ten, nie będzie mówił, że nie warto żyć, bo cieszy się z owoców, swojej pracy, bo widzi iż wysiłek jego życia nie został zmarnowany. Taki człowiek u schyłku swego życia powie — warto było żyć, po to choćby, by jednemu człowiekowi wyświadczyć przysługę. Wierzący powie to samo, co niewierzący, a nadto ma przed sobą jeszcze wizję innego życia po śmierci ciała. Jest więc sens życia dla wszystkich ludzi, a przede wszystkim dla wyznawców Jezusa Chrystusa.

Tym, którzy pójdą za Chrystusem obiecuje: „Zaprawdę powiadam wam, że wy którzyście poszli za mną, w zmartwychwstaniu, gdy usiądzie Syn człowieczy na stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieć na dwunastu tronach... I wszelki, który by opuścił dom, rolę itp. dla Imienia mego, tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odierży” (Mt. 19, 27-19).

Filozofowie głoszą, że „lepiej jest być niż nie być” — lepiej żyć, niż nie żyć. Cały świat wola głosem wielkim: Chcę żyć! Rwie się ku życiu zamarli potok i zeschnęła trawa i nagie drzewa. Rozpaczliwym głosem wołają wszystkie szpitale i kliniki: pozwólcie nam żyć! Ratuście nasze życie!

Cóż dziwnego, że bronimy życia konających do ostatniej chwili. Zasadniczym prawem etyki lekarskiej jest ratować życie do końca, choćby już nie było żadnej nadziei. Wyrazem prawdziwego postępu jest zwycięstwo życia nad śmiercią, zmniejszenie śmiertelności, przedłużenie życia starców.

To Bóg, Wiecznie żyjący, wszczepił w nas potężną wolę zachowania życia. Cała moralność świata, wszystkie jej odcienie, literatura i sztuka, wszystkie kodeksy karne występują zdecydowanie przeciw tym, którzy czynią zamach na życie ludzkie. Jeśli z niechęcią patrzymy na niszczenieli roślin, na dręczycieli zwierząt, na znęcających się nad bliźnimi — to jakąż odrazę budzi w nas człowiek, który choć raz zgasił życie ludzkie. Każde zabójstwo, czy samobójstwo wstrząsa ludźmi. Tak silnie uzbroił Bóg ducha ludzkiego do obrony życia bliźnich.

Nie tylko opór psychiki ludzkiej broni życia. Sam Bóg przez pozytywne prawo swoje stanął na straży życia. Pierwszego zabójcę Kaina, oznaczył piętnem, które pokazywało go wszystkim ludziom, aby go unikali. Stał się świadectwem swego czynu, gdyż nikt go nie mógł zabić.

Bóg ochronił życie ludzkie mnóstwem przepisów prawnych, a wreszcie na Synaju dał wyraźny nakaz: „Nie zabijaj!”.

Sumienie ludzkie jest straszliwym głosem, który krzyczy na dnie duszy każdego człowieka, który targnął się na życie własne, czy też życie bliźniego. Wiemy jak straszna bywa śmierć morderców. Czy trzeba nam przypominać Norymbergę? Czy trzeba mówić o strasznym losie katów z obozów koncentracyjnych? Krew na dłoni, krew bratobójczych walk, krew z pola bitew — wola głosem wielkim do Pana Zastępów.

Tak wielka jest wartość życia, że Ojciec życia, Bóg Najwyższy zabezpieczył je w ustroju świata w prawie przyrodzonym, w instynkcie samozachowawczym, w Dekalogu, w kodeksach praw wszystkich narodów, w głosie sumienia ludzkiego. Bo idzie przecież o wielkie dobro dla życia doczesnego ludzi, o wielkie dobro dla rodziny i narodu, o wielkie dobro dla życia nadprzyrodzonego. Warto żyć dla wartości tych ziemskich, naturalnych i nadprzyrodzonych, wiecznych.

Ks. Z. MĘDREK

MŁODZIEŻ EWANGELICKA NRF ZA KONTYNUOWANIEM POLITYKI POROZUMIENIA

Jak podała „Ewangelicka Służba Prasowa” w NRF (epd nr 37 z 16 września br.), grupa młodzieży ewangelickiej z Bawarii podczas podróży studyjnej po Polsce wystosowała telegramy do przewodniczącego Rady Kościoła Ewangelickiego w NRF, bpa Hermanna Dietzfelbingera, kanclerza Willy Brandta oraz I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka, w których wypowiedziała się za kontynuowaniem polityki porozumienia między Polską a Niemiecką Republiką Federalną. W związku z rocznicą wybuchu II wojny światowej, młodzież ewangelicka wyraziła nadzieję na rychłą ratyfikację Układu Warszawskiego i zwróciła się z prośbą do przewodniczącego Rady Kościoła Ewangelickiego w NRF, by zaangażował się na rzecz silniejszego wpływu Kościoła w sprawę porozumienia.

ROZMOWY LUTERAN, REFORMOWANYCH I EWANGELIKÓW UNIJNYCH

W Leuenerbergu k. Bazylei zgromadziło się w drugiej połowie września br. 50 delegatów Kościołów luterańskich, reformowanych i unijnych Europy, celem przedyskutowania następnego kroku na drodze do ściślejszej wspólnoty. Tzw. „rozmowy leuenerbergskie”, odbywające się oficjalnie od 1963 r., mają doprowadzić do teologicznego porozumienia między 90 europejskimi Kościołami luterańskimi, reformowanymi i unijnymi. Przedłożono już konkretne wyniki pracy. Stwierdza się w nich, że dojrzał czas, by między różnymi Kościołami protestanckimi stworzyć większą społeczność, która musiałaby znaleźć wyraz w wspólnocie ambony i ołtarza.

ZMIANA NAZWY WSCHODNIO- AZJATYCKIEJ KONFERENCJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Istniejąca dotychczas Wschodnioazjatycka Konferencja Chrześcijańska, zrzeszająca 82 Kościoły i rady chrześcijańskie z 16 krajów, postanowiła na posiedzeniu Komitetu kontynuacyjnego, które odbyło się w Singapurze przekształcić nazwę na „Chrześcijańską Konferencję Azji” (Christian Conference of Asia). Ostateczną decyzję w tej sprawie podejmie najbliższe Zgromadzenie Ogólne, które zbierze się w czerwcu 1973 r. w Singapurze.

ROZMOWY ANGLIKAŃSKO- RZYMSKOKATOLICKIE

Komisja anglikańsko-rzymskokatolicka doszła do porozumienia w zagadnieniu Eucharystii. Jak poinformowała Komisja po trzecim posiedzeniu w Windsor (Anglia), wynik rokowań ma dla stosunków między Kościołem Anglikańskim i Rzymskokatolickim „ogromne znaczenie”. Dokładna treść porozumienia nie jest jeszcze znana. Komisja przedłożyła wyniki władzom kościelnym obu wyznań do akceptacji.

Komisja została powołana do życia w 1968 r. przez papieża Pawła VI i arcybiskupa Canterbury, A. M. Ramseya. Celem jej jest przygotowywanie „organicznej jedności” obu Kościołów. Następnym posiedzeniu odbędzie się we wrześniu przyszłego roku.

Papież Paweł VI podczas audiencji generalnej nazwał trzecie posiedzenie Komisji anglikańsko-rzymskokatolickiej jako „decydujące” dla jedności Kościołów Rzymskokatolickiego i Anglikańskiego. Zadaniem tego gremium jest „poważny dialog, który — bazując na ewangeliiach i wspólnych tradycjach antycznych — może doprowadzić do tej jedności w prawdzie, o którą modlił się Chrystus” — stwierdził Paweł VI.

JUBILEUSZ PRAWOSŁAWNEGO ARCYBISKUPA AMERYKI

Arcybiskup Ameryki Północnej i Południowej, Jakovos obchodził ostatnio 12 rocznicę objęcia swego urzędu. Poprzednio był on przedstawicielem patriarchy Atenagorasa I przy Światowej Radzie Kościołów. Ze swej siedziby arcybiskupiej w Nowym Jorku uczynił Jakovos ważne prawosławne centrum ekumeniczne.

Patriarchat Konstantynopola obchodził nadzwyczaj uroczystości jubileusz arcybiskupa Jakovosa. Zdaniem wielu obserwatorów oznacza to, że patriarcha Atenagoras upatruje w arcybiskupie Ameryki swego następcę.

ROZWÓJ PRAWOSŁAWIA W AFRYCE

W wyniku misji grecko-prawosławnej Patriarchatu Alek-



Byzantyjska Świątynia w Voronet — Rumunia, słynna z pięknych fresków.

sandrii w państwach wschodnioafrykańskich Kenii, Ugandzie i Tanzanii, 100 000 osób zostało ostatnio członkami parafii prawosławnych. Informuje o tym organ prawosławnego arcybiskupstwa Francji i Europy Zachodniej „Cerkownyj vestnik”. W samej Kenii liczba prawosławnych wynosi już 43 000 osób. Pod kierownictwem metropolity Nikodemos można było zbudować ponad 50 kościołów prawosławnych i powołać do życia seminarium duchowne, które ukończyło już 50 kapłanów afrykańskich.

INSTYTUT MISYJNY W ATENACH

Z nowym rokiem akademickim przy Wydziale Teologicznym w Atenach rozpoczyna działalność Instytut Misyjny Kościołów prawosławnych na obszarze greckim. Z planem stworzenia takiego Instytutu wystąpił już w maju 1967 r. arcybiskup grecki, Hieronimos. Instytut Misyjny stwarza absolwentom teologii, a także lekarzom, pielęgniarkom oraz osobom pragnącym się specjalizować w dziedzinie rozwoju ekonomicznego możliwość ukończenia rocznego kursu. Dyrektorem Instytutu został prof. Anastasios Yannoulatos, który do końca 1970 r. był referentem do spraw Kościołów prawosławnych w Oddziale Misji Światowej i Ewangelizacji Światowej Rady Kościołów.

Grecki Kościół Prawosławny prowadzi współpracę misyjną z Kościołami Afryki Wschodniej i Centralnej, Ko-

Sobór w Helsinkach.



rei Półd., Japonii i Ameryki Środkowej.

NOWA DIECEZJA PRAWOSŁAWNA W KUWEJCIE

Grecko-prawosławny Patriarchat Antiochii, z siedzibą w Damaszku, powołał ostatnio do życia diecezję „Kuwejtu i Półwyspu Arabskiego” z arabsko-greckim językiem kościelnym. Tymczasowym administratorem diecezji został metropolita Konstantyn z Bagdadu. Prawosławni Grecy i Arabowie, osiedlający się na tych terenach, byli dotychczas otaczani opieką duszpasterską przez iracką diecezję Patriarchatu Antiochii względnie przez perski dekanat Patriarchatu Konstantynopola.

Także Kościół Koptyjski Egiptu utworzył ostatnio ośrodek duszpasterski w Kuwejcie, obsługiwany przez 2 kapłanów.

PONAD MILION EGZEMPLARZY KATECHIZMU HOLENDERSKIEGO

„Nowy Katechizm”, wydany w 1966 r. na polecenie episkopatu rzymskokatolickiego Holandii, przełożony w międzyczasie na 13 języków, osiągnął dotychczas nakład 1 230 026 egzemplarzy. W samej Holandii ukazało się 513 000 egzemplarzy, w NRF — 248 000, w Francji, Hiszpanii i Włoszech — po 50 000. W Holandii „Nowy Katechizm” przyczynił się w decydujący sposób do zbliżenia wyznań i do usunięcia wielu uprzedzeń po stronie protestanckiej. Jak wiadomo, „Nowy Katechizm” był ostro krytykowany przez konserwatywne koła Kościoła Rzymskokatolickiego.

CHRZEŚCIJANIE W NRD

Według najnowszych danych, w NRD żyje ponad 10 000 000 ewangelików i 1 600 000 rzymskokatolików. Starokatolików jest ok. 5 000.

BISKUP FRANCISZEK HODUR



Jaki Kościół?

PRAWO ISTNIENIA

A cóż mówi Historia Świata o drugim najpotężniejszym i najslawniejszym biskupie rzymskim, Innocentym III?

Za panowania tego potentata rozwijała się w południowej Francji sekta Albigensów¹, dążąca do oczyszczenia katolickiego Kościoła z jego światowych naleciałości. Albigenscy kaznodzieje potępiali pychę i chęć używania u wyższego duchowieństwa, zubożonej szlachty i mieszczaństwa, zaprzeczali jakoby Chrystus ustanowił papiestwo, nawoływali do skromności i czystości obyczajów, jako znamion przynależności do prawdziwie chrześcijańskiego Kościoła.

„Ich praca i nawoływania — piszą autorowie Historii Świata — spowodowały niezawisłość umysłu i swobodę myślenia i byłyby prawdopodobnie wywołały otwarty bunt przeciwko ustalonym porządkowi rzeczy, gdyby się nie był spostrzegł papież Innocenty III, że ruch ten zagraża jednności Kościoła i nie był postanowił go zniszczyć, nim byłoby za późno.

Przy pierwszym wstępie do stłumienia tego ruchu papież Innocenty III zaapelował do tchciwości i samolubstwa. Przenaczył skonfiskowane heretykom dobra dla swych baronów i rozkazał, aby wrogowie Kościoła opuścili natychmiast ziemie, które im zostały prawnie odebrane. Równocześnie wysłał swych komisarzy do Południowej Francji, aby zbadali, czy który z mieszkańców nie jest podejrzany o herezję. W ten sposób założył on fundamenty pod Inkwizycję. Równocześnie pozwolił na wojnę Krzyżową przeciwko Albigensom. Rozgłaszali ją mnisi po całym królestwie. Zakonnicy z Citaux zostali jej głównymi propagatorami, przyrzekali oni każdemu, choćby największemu zbrodniarzowi, odpuszczenie wszystkich grzechów, jeśli weźmie udział w wystąpieniu heretyków. Gdyby zginął na polu walki otrzyma zbawienie wieczne, a jeśli wyjdzie z walki żywym, dostąpi zupełnego odpustu, uzyska opiekę Kościoła, a nawet znaczne materialne korzyści.

Podczas gdy mnisi werbowali do wojny krzyżowej najgorszego gatunku szumowiny społeczne, myślące, że mordowaniem heretyków zglądzą grzech przeszłości, papież Innocenty III obmyślał nową wyprawę do prowincji Languedoc, której to wyprawy okrucieństwa przewyższały nawet najstraszniejsze z krucjat.

Na wiosnę roku 1209 zbrali się na granicy Languedoc ci wszyscy, którzy na głos mnichów, zdołali się uzbroić. Przed nimi rozpościerała się dziwnej piękności kraina. Niedługo potem zapełniła się ta kraina lamentem i zalala krwią itd. itd. (s. 2388).

¹ Albigenski — religijni reformatorzy Kościoła, w wieku XI—XIII wywodzący swą nazwę od miasta Albi we Francji. Nazywano ich też Katarami od słowa greckiego „Kataroi”, co znaczy „czysti”. Wymagali od swych wyznawców czystości życia i ascezy, głosili ideę ubóstwa, odznaczali się gorliwością apostołską. Głosili poglądy religijne sprzeczne z nauką Kościoła katolickiego: Jezus Chrystus według nich przyszedł na świat w ciele eterycznym. Najświętsza Maria Panna była aniołem, z którego „przez ucho” zrodził się Jezus. Powstrzymywali się od mięsa, od dóbr doczesnych i małżeństwa. Pałali nienawiścią do katolików. Papież Innocenty III zorganizował przeciw nim krucjatę, która rozpoczęła krwawą wojnę religijną z obu stron. Resztki Albigensów pozostałe po walkach wytępiła inkwizycja.

MIEJSCA ZADUMY I WIARY

Jest ich bardzo wiele. Są to cmentarze, miejsca wiecznego spoczynku tych, którzy przeszli granicę życia. Spotykamy cmentarze bardzo stare, wiekowe, spowite w dostojność i historię. Ukazują bogactwo marmurowych nagrobków, przepych rzeźb w różnych stylach, zadumę i smutek. Są nieraz ryngrafem zamożnego rodu, mają za zadanie ukazać jego przeszłość i przypominać ją potomnym.

Różne są cmentarze. Te na wsi są proste, pozbawione blichtru, podobne do brzoźowego zagajnika, zwykłej dąbrowy lub polnej łąki. Mogiły zapadnięte, porośnięte trawą, a na nich proste drewniane krzyże. Wśród krzyży wychyla się tu i ówdzie figura świętka rzeźbionego dłonią ludowego artysty. Wszystkie mogiły proste, skromne i nijakie, takie jakie było życie ludzi tu leżących.

Cmentarze wojskowe mają inny wygląd, szczególnie te po drugiej wojnie światowej — przemawiają surowością, dyscypliną i swoistym ładem. Mogiły identyczne, ujęte w ramy, pojedyncze lub zbiorowe. Jednakowe tabliczki z napisami. Krzyże zastępy jak szeregi rekrutów po komendzie „baczność”. Przypominają bardziej zbójkę kompanii do defilady, niż miejsce ostatniego spoczynku.

Cmentarze zakładano i budowano zawsze z myślą, aby pozostał ślad na wieczną pamięć po tych, którzy odeszli z grona żyjących.

Współczesne pokolenie pamięta „niehumanitarne czasy pogardy”, które stworzyły cmentarze-symbole. Stały one na miejscach największych zbrodni przeciwko ludzkości, na miejscach masowej zagłady w ponurych latach minionej wojny.

Oświęcim, Majdanek i Treblinka, to miejsca większe wśród wielu podobnych, które przeszły do historii jako święte, zakute i zastępy symbole narodu. A ile to mniejszych obozów zagłady dymiło pod polskim niebem. Wszystkie razem pozostawiły tylko ślad po milionach istnień ludzkich, których materialne części rozwił wiatr z dymem i popiołem z krematoryjnych kominów.

Cmentarze bywają różnego rodzaju. Jedne znane ze sławy, inne tłumnie odwiedzane, a jeszcze inne zatracające już swój funkcjonalny charakter i rolę swego przeznaczenia. Są i cmentarze zapomniane, składające się nieraz z kilku partyzanckich mogił ukrytych w gęstwinach leśnych, tak jak w lasach janowskich, czy świętokrzyskiej Puszczy Jodłowej.

W historii naszej Ojczyzny, za naszej pamięci, cmentarzem stawało się nieraz całe osiedle albo całe miasto. Na miejscu zburzonych domów, na skwerkach i w parkach, na placach i podwórkach, wzdłuż zaułków i w nawach rozbitych kościołów wyrosły groby. Nieraz piwnice pod gruzami zwałonych kamienic też stały się cmentarzem o jednej zbiorowej mogile dla setek ludzi, którzy do ostatniego tchnienia wierni byli swemu miastu.

Wszystkie cmentarze, to miejsca zadumy i wiary w żywot wieczny ukazany przez Chrystusa. On otworzył nam bramy wieczności i sam pierwszy przekroczył ich próg. Ci, którzy leżą w grobach i ci, którzy zostali spaleni w krematoriach, wyprzedzili nas tylko. My pojdziemy za nimi i wszyscy spotkamy się w wieczności.

Dla przypomnienia wiary w żywot wieczny, często odwiedzamy cmentarze.

Kościół ustalił taki dzień w roku, gdy wszystkie cmentarze zapełniają się tłumem żyjących. To dzień Święta Zmarłych. W tym dniu przychodzimy do najbliższych naszemu sercu, do naszych przyjaciół, krewnych i znajomych, do tych, których znaleźmy i kochaliśmy, z którymi byliśmy zaangażowani w sprawę tego świata. Przychodzimy i do tych, którzy byli dla nas obcy, ale związani z ogółem społeczeństwa tysiącem różnych bardzo trwałych więzów.

W ten dzień jedyny w roku przynosimy kwiaty na ich mogiły i zapalamy miniaturowe znicze na znak, że o nich pamiętamy, że nasza pamięć jest trwalsza od barier dzielących życie od śmierci. Te kwiaty i



plomienie światel to widomy symbol naszej pamięci i hołdu.

W ten dzień nie ma cmentarzy opuszczonych, zaniedbanych lub zapomnianych. W ten dzień wszyscy na nie idziemy, bo to miejsca zadumy i wiary.

Stajemy wpatrzeni w mogiły, w te zwarte szeregi tych, którzy podzielił los śmierci. W woni jesiennych kwiatów, w blaskach światel widnieją krzyże małe i wielkie, drewniane i granitowe, nieraz pochylone lub zapadłe, ukazujące nicość tego świata: „Wszystko przejdzie, wszystko zgaśnie i w mogilnym pyłe każdy człowiek zaśnie”.

Te krzyże mogilne, nawet granitowe również przemijają tak, jak mijają wieki, epoki i ery. Ale wiara płynąca z krzyża nigdy nie przemienia, bo ona tchnie nadzieją i obietnicą zmartwychwstania, nowego życia w nieśmiertelności.

Wszystkie krzyże, te przydrożne, te kościelne, i te na miejscach zadumy i wiary wieńczące mogiły, są widowym znakiem potęgi wiary w zmartwychwstanie i żywot wieczny. Są jedyną nadzieją i gwarantem wiecznego życia z Bogiem.

Ks. R. SOKOŁOWSKI

W dzień Wszystkich Świętych udajemy się na cmentarze, aby na mogiłach naszych najbliższych posadzić kwiaty, zapalić lampki i świeczki, wspomnieć tych, których zachowujemy w pamięci swego serca. Idziemy, aby z wiarą w sercu, pomni na słowa Pisma Świętego „zbawienną jest rzeczą modlić się za zmarłych”, zanieść przed Tron Bożego Majestatu koroną modlitwę: „Dobry Jezu, a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie”.

Żałobny pochód wśród mogił ozdobionych białymi jak śnieg chryzantemami, wśród migocących lampek, szumu drzew i szelestu spadających liści, zawiera w sobie coś niepojęcie smutnego, poważnego, a zarazem zmuszającego do refleksji nad sobą, sensem i celem życia.

Uroczystość Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego, to tajemnicze zbratanie żyjących z tymi, którzy odeszli, dokonując biegu życia.

Płyną ku niebu strofy wstrząsającego poematu Tomasza z Celano:

„Dies irae, dies illa”, opisującego grozę Sądu.

„Dzień to pomsty, z której chwilą, świat pożary w popiół spłył”.

Hymn ten stanie się później natchnieniem dla Kasprowicza, opisującego moment, kiedy:

*„Trąba dziwny dźwięk rozsiewe,
Ogień skrzepnie, blask ściemnieje,
W proch powrócą światów dzieje.
Z drzew wieczności spadną liście,
Na Sędziego straszne przyjdzie.*

*Bez obrońcy stanem sami,
Któż zlituje się nad nami?...*

Jedyną nadzieją dla człowieka wierzącego jest Chrystus, Jego moc Odkupienia oraz ufność osiągnięcia szczęścia wiecznego, jako nagroda za dobrze zrealizowane życie i spełnienie obowiązku względem siebie, bliźnich i Boga.

Te właśnie momenty uwypukla pełny poezji hymn „Dzień on dzień” napisany przez Biskupa Franciszka Hodura.

Kiedy wspomnienie tych co odeszli, wyściska z naszych oczu łzy, otuchy dodają nam tchnące nadzieją słowa hymnu:

*„Lecz Tyś uczył, o Miłości,
Ze śmierć nie jest naszą metą,
Ze sąd progiem do wieczności,
A Tyś celem i podniecią”.*

Symbolem dnia zadusznego jest krzyż zatknięty w mogile. On wskazuje na wiarę tego, kto w mogile spoczywa. On jest drogowskazem dla żyjących. On też mówi o tym, jaki jest cel i sens naszego życia.

Życie ludzkie jest nieustannym dążeniem, realizowaniem. Czy myślimy o tym czy nie, chcemy czy też nie, każda sekunda zbliża nas nieuchronnie do kresu ziemskiego pielgrzymowania, a zarazem początku wieczności. Gdyż:

*„Życie nasze pośród świata
To trud, móżól, waika krwawa,
Jak krótki moment przelata,
Nasza młodość — starość lzawa”.*

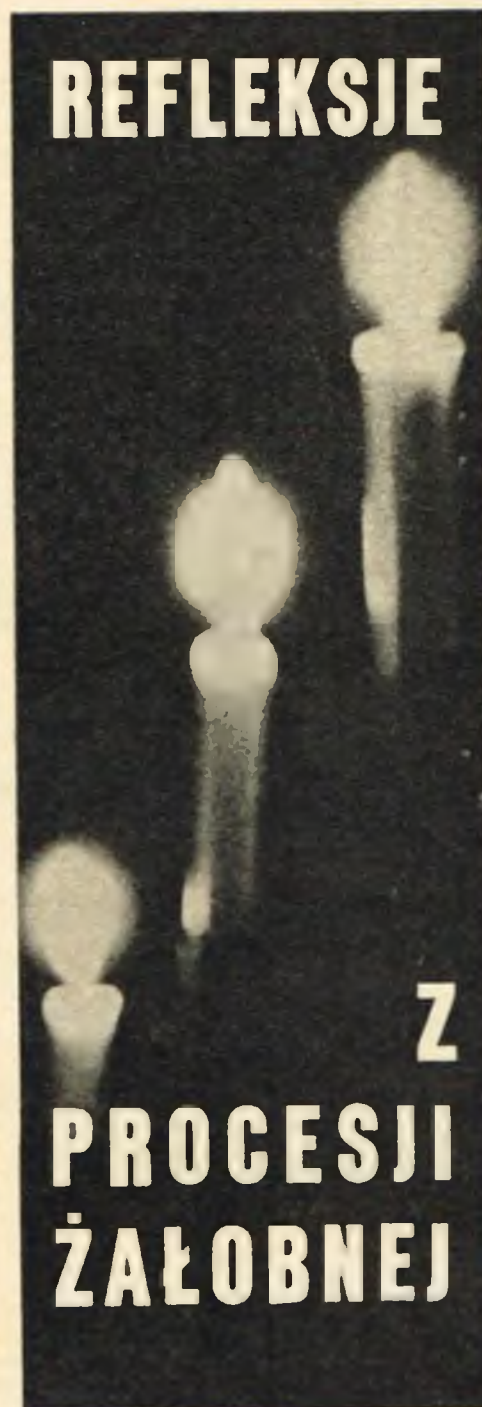
Takie już jest to nasze, ziemskie pielgrzymowanie. I przyjdzie taka chwila dla każdego, kiedy trzeba będzie pozostawić to, co było ideałem, niekiedy pobudką i motorem działania. Trzeba będzie pozostawić i to na zawsze, bez nadziei odzyskania, miłosne więzy rodzinne, wszelkie nici łączące ze światem, piękne słońce, niebo gwiazdziste, dom, najbliższych...

Człowiek wierzący, winien mieć na uwadze, iż szybko mija życie pełne rozko-

szy, używania. Mija przepych bogactw, dym ludzkiej sławy. Nadchodzi godzina rozrachunku. Idzie wieczność, chwila, w której przestaniemy grać rolę aktorską, a staniemy się sobą. Odnajdziemy wówczas prawdę o sobie.

Jaka ona będzie?

Umierający na krzyżu Zbawiciel świata, widząc zbliżającą się śmierć, powiedział: Wykonało się. Z wysokości krzyża, przechodząc każdą chwilę swego życia — od Betlejem, aż po Kalwarię — widzi, ca-



łe swoje życie jako ambonę prawdy, jako wypełnienie woli Ojca. W momencie śmierci, może uroczyste oświadczyć: Wykonało się. Coś mi Ojciec mój rozkazał — spełniłem. Coś na mnie włożył — zniósłem. Czym mnie dotknąłś — wycierpiałem. Coś zażądał ode mnie — dałem Ci.

Taką też winna być chwila naszego spotkania z wiecznością.

Szczęśliwa wieczność jest naszym celem. Stąd też, każda strofa hymnu „Dzień on dzień”, kończy się błagalną inwokacją:

*„Dobry Jezu, a nasz Panie,
daj mi wieczne spoczywanie”*

Liturgia procesji żałobnej, przypomina nie tylko o obowiązku względem własnej duszy. Sprawa nie mniej ważną, jest i „świętych obcowanie”, modlitwa w intencji tych, którzy „poprzedzili nas ze znamiem wiary i śpią snem pokoju”. Obowiązek modlitwy za zmarłych, przypominają nam stacje. Jest ich w procesji żałobnej pięć.

Stoisz w zadumie nad grobami swych najbliższych, a jednocześnie idziesz za słowami modlitwy wypowiedzianej przez kapłana: „Boże, który rozkazał cześć ojca i matkę, prosimy Cię w pokorze, zmiłuj się łaskawie nad duszami rodziców naszych, racz im grzechy odpuścić...”. Czy pamiętasz o nich? Wsłuchaj się echem duszy w głos, który płynie do ciebie dzisiaj z zaświatów, poprzez ciche, śpiące mogiły... Czy pamiętasz ile dla ciebie, a może i przez ciebie wycierpeli, ile trudu ponieśli, ile przyjemności się wyrzekli? Nie żądają za to zapłaty. Oczekują tylko twojej modlitwy. To tak mało, a zarazem tak wiele. Czy zawiedziesz ich nadzieje?

W czwartej stacji, modlitwa kapłana, kieruje nasze myśli w stronę wszystkich poległych w obronie Ojczyzny.

Wracając w zadumie do domów, rzucmy okiem i na tę część cmentarza, gdzie są groby bohaterów narodowych. Czy pamiętasz o nich? Czy pamiętasz ich wielki zryw i zapal do walki, do pomśzczenia wszystkich lat okupacji milionów pomordowanych, placu dzieci, łez matek i siostr, długich lat trwogi i strachu, deptania i bezczeszczenia naszej, świętej ziemi polskiej.

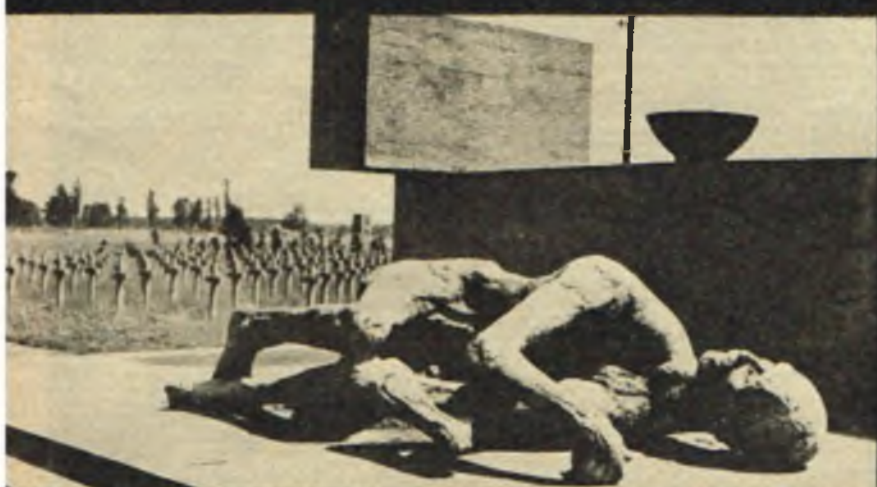
Na cmentarzu powązkowskim w specjalnych kwaterach, leżą polegli powstańcy. Powstanie. Radość na widok białoczerwonych flag. Entuzjazm na wieść o zwycięstwach. A potem... Coraz więcej krzyży, cmentarzy. Desperackie ataki, oczekiwanie na pomoc, na zrzuć... Ryk nurkujących samolotów, huk bomb, jazgot karabinów maszynowych, ludzie żywcem płonący, żywcem zasypywani, dzieci — przewodnicy, dzieci — łącznicy, dzieci — z butelkami zapalającymi i... doborowe jednostki SS, czołgi, samoloty, miotacze ognia. Ziemia drży w posadach, morze ognia, piekło na ziemi. Wydaje się, że niebo się pali. Ale to tylko Warszawa kona, umiera... by zmartwychwstać.

Nikt z nich nie liczył z ołówkiem w rękę ile krwi trzeba przelać, ilu musi zginąć, aby odzyskać wolność. Bo też cena krwi i życia zapłacona za wolność, nie może być przedmiotem jakichkolwiek obliczeń czy rachunków, a tym bardziej przetargów.

Przed bezprzykładnym ich męstwem i oddaniem, chylimy dziś czoła, oddajemy im należny hołd. Za nich zanosimy modły: „Boże... który wleś w serca nasze miłość do ziemi rodzinnej, do ojczyznej języka i do ideałów narodowych, oto polecamy dziś Twej nieskończonej dobroci dusze naszych rodaków...”

Zapada szybko zmrok. Dobiegają końca odwiedziny zmarłych. Cmentarz z wolna pustoszeje. Jutro znowu przystąpisz jak zwykle do pracy, do codziennych obowiązków i zajęć. Zanim to nastąpi, jeszcze raz rzuć okiem na białą mgłę chryzantem, które wydają się być łzami bólu przyprószone, a wiatr, szelest i trzepot spadających liści, migocące lampki, których światła żarzą się wśród drzew cmentarnych, wymowny smutek krzyża na cichych mogiłach, niech wzbudzą refleksje nad sobą, sensem i celem twojego życia, niech ożywią nadzieję na osiągnięcie szczęścia wiecznego.

Ks. TOMASZ WOJTCWICZ



CZEŚĆ POLEGŁYM!

1. Głęboką cześć otaczamy miejsca upamiętnione czynami rzechu oporu, walkami oddziałów partyzanckich i okupaniem, miejsca sierocin i obozów zagłady żołnierskie szlaki bitewne. Pamiętamy i nie zapomnimy Wierchu Górcza żyd, co pozostali na polu bitew, którzy oddali swe życie za Wielką Sprawę.

2. Pomnik-mauzoleum w miejscu b. obozu w Radogoszczu na przedmieściu Łodzi. Było to na wpoi więzienie, na wpoi oboz koncentracyjny. Hitlerowcy przed opuszczeniem miasta podpalili budynki i wymordowali prawie wszystkich uwięzionych. Na zdj. pomnik i cmentarz jeńców wojennych Stalagu VIII C w Zaganiu, woj. zielonogórskie.

3. Kwiaty, warty honorowe, łoskot werbli... Upamiętniajmy te wszystkie miejsca nświęcone krwią, aby zawsze przypominały nam i ostrzeżały nas przed wojną i zbrodniem, abyśmy nigdy nie zapomnieli najbliższych, o nich, nie zapomnieli nie przebaczyli zbrodni ludobójstwa.

4. Fragment pomnika-mauzoleum w Oświęcimiu, całym zespole obozów zagłady, gdzie wymordowano miliony ludzi.



PEŁDZIEL DLA KA



Kasztelanka. Portret Stanisławy Serafińskiej.



Portret żony artysty w ślubnej sukni (replika zniszczonego obrazu)

1 listopada 1893 r., w dzień Wszystkich Świętych zmarł Jan Matejko. Pograżeni w zadumie nad tymi, co odeszli wspomnijmy jeden z epizodów jego nielatego życia, które bez reszty wypełniała praca. Epizod ten opisuje siostrzenica żony Matejki — Stanisława Serafińska, znana ze słynnego „Portretu kasztelanki”.

Działo się to w roku 1876, kiedy Matejko pracował już nad „Grunwaldem”. Zona jego, Teodora wyjechać musiała do chorej matki. Powierzyła więc doglądanie gospodarstwa siostrzenicy swej Stasi. Spełniając obowiązki przychodziła ona codziennie „dla wydania produktów do obiadu” kucharce. Pewnego dnia zastała dzieci Matejki (a było ich czworo), rabujące słodycze z kredensu wśród radosnej wrzawy. Kucharka nie mogąc poradzić sobie z urwisami, których nieobecność surowej matki ośmieliła do psot, stanęła „bezradnie z rekoma założonymi po napoleońsku” Stanisława Serafińska tak opisuje to wydarzenie w swoim pamiętniku:

„Mnie udało się opanować główną puszkę rodzenków.

— Czekajcie, zawołałam, dam wam sama.

— Mnie, mnie, mnie — wyciągnęły się mniejsze i większe rączki na wsze strony.

— I mnie, i mnie też — rozległ się proszący głos wuja Jana. (Matejki przyp. red.).

Stał roześmiany, wesoly; ku mnie wyciągał ręce razem z dziećmi. Było to hasłem do zupełnego bezprawia i radykalnego spustoszenia spiżarnianych zapasów. W pokoju jada-

nym, gdy dzieci rozbiegły się ze zdobyczą, wuj niespodzianie rzucił pytanie:

— Czy Staśka nie siedziałaby mi do malowania?

Ja tam przyjdę spytać się mamy”.

W ten sposób zaczęło się w domowej pracowni malowanie portretu Stanisławy Serafińskiej, znanego później pod nazwą „Portret Kasztelanki”. Nazwa pochodzi ze znanej już we wcześniejszych portretach Matejki manieri — nadawania osobie portretowanej cech postaci historycznej. Powaga i dostojność, bogaty strój i klejnoty, w tle jakaś piękna tkanina — oto dodatki, które znalazły się na obrazie wyłącznie dzięki wyobraźni artysty.

„Bez żadnych zewnętrznych dekoracji, w starej, podniszczonej, od żałoby jeszcze czarnej sukience stanęłam w pracowni przy krześle na podium, z rozpuszczonymi włosami, które wuj (...) własnoręcznie rozdzielił na dwie strony. Dwa czy trzy posiedzenia minęły prawie w zupełnym milczeniu. Przejęta ważnością chwili, onieśmielona wpatrywaniem się we mnie — pamiętam bledszą, jak zazwyczaj twarz wuja, żyłami nabrzmiałe skronie, ciągły ruch głowy od sztalug ku



LSZTELANKI

modelowi, gwałtownie szybkie do-
tknięcia pędzla (...)

Zona Matejki nic nie wiedziała o
pracy nad portretem. Nie było jej
wówczas w Krakowie, a zawiada-
miać korespondencyjnie obawiał się
malarz, gdyż pani Teodora lubiła
się wtrącać do programu artystycz-
nego męża. Po wyzdrowieniu matki
wyjechała (na szczęście dla portre-
tu), „do wód” karlsbadzkich, praca
mogła więc postępować bez zakłó-
ceń. Odpoczywając od obecności
dokuczliwej żony, Matejko znajdo-
wał niewątpliwą przyjemność i
ukojenie w towarzystwie milej,
spokojnej siostrzenicy, której szcze-
re uwielbienie dla wielkiego arty-
sty spletało się z dumą wypływa-
jącą z faktu pozowania i szczerą
sympatią dla „wujka Jana”.

Pisze ona: „Przez cały maj trwa-
ło malowanie. Pozowania odbywa-
ły się w każdy jasny, pogodny
dzień. Nie zawsze potrzebowałam
stać, wolno było i siedzieć w wy-
godnym, głębokim krześle pod wa-
runkiem nie przenoszenia wzroku
na nic innego, oprócz malującego.
Ileż razy oczy dziewczyny powędro-
wały gdzie indziej „Mistrz” wołał:

— Na mnie! Na mnie! (...)

W przerwach dostawałam niekie-
dy słodycze. Jednego razu było to
wydobyte z kieszeni marynarki
ciastko, gwiazdka krucha, zapew-
ne wsunięta tam przez które z
dzieci i zapomniana. Przeszła zapa-
chem tytoniu w sąsiedztwie z pa-

pierośnicą, lecz zjadłam ją, aby nie
robić przykrości dającymemu”.

Zbliżał się koniec pracy. Na
posiedzeniu (...), które sądziłam, że
będzie ostatnim, gdyż obraz wygła-
dał już świetnie, wykończony —
Matejko, jak to miał w zwyczaju,
przemysliwał, co by ofiarować na
pamiątkę pozowania.

— Co ja Tobie dam? Chyba tych
parę włosów siwych?

A zaczynały istotnie przewijać się
srebrem pomiędzy czarnymi. W od-
powiedzi wyciągnęłam jeden z dłu-
gich pędzli zatkniętych za paletę,
którą trzymał w ręku.

— Co ci po tym? Wyrzucisz. Al-
bo może przyda się do poprawienia
węgli w samowarze? — szydził z
przekąsem.

Dziewczyna jednak miała na my-
śli ów pędzel, który to Karol V
podniósł Tycjanowi. Chciała mieć
pędzel Matejki. Przetrwiał do dziś
dnia, obwiązany czerwoną wstą-
żeczką, datą dnia owego oznaczony”.
Nie było to jednak ostatnie posse-
dzenie. Następuje wprawdzie przer-
wa w malowaniu, spowodowana
wyjazdem Stanisławy do Karlovych
Varów. Po powrocie przystąpiono
do dalszych seansów. Na pamiątkę
pozowania chciał jej Matejko
ofiarować piękny pierścień: „... zło-
żył paletę, wy dobył maleńkie etui,
w ręku mu błysnął śliczny klej-
not, pierścień gwiazda, rubiny na
przemian z brylantami. Chciał bym
go wzięła na pamiątkę — prosił,
namawiał, kazywał... nie chciałam.

Klejnoty, złoto, brylanty — po co
to dla mnie. Mam pędzel”.

Ten malarsko-rodzinny epizod
sentymentalny zakończył się nieocze-
kiwanie. Z Karlsbadu wróciła Teo-
dora Matejkowa, wypoczęta, żądna
władzy nad mężem. „Kuracja
karlsbadzko-francensbadzka po-
działała prawdopodobnie ekscytu-
jąco na jej zazwyczaj niespokojne
nerwy” — pisze siostrzenica.

Dowiedziawszy się o portrecie Stasi
wpadła w niepohamowany gniew: „Pew-
nej nocy usłyszeliśmy podniesione, gwał-
towne głosy, z pierwszego piętra, płacz
i krzyk dzieci. (...) Lęk nas ogarnął,
przezucie jakiejś domowej tragedii. Nie
daliśmy pójść tam matce lękając się o
jej siły i zdrowie. Wybiegł brat. Na
schodach ujrzał ciotkę zemdloną, zawo-
dzającą, na pół przytomną, zrozpaczoną.
Ze słów urywanych nie podobna było
docieknąć co się stało. Podniósł ją,
uspokoił, prosił by wróciła do płaczących
dzieci. Dała się zaprowadzić do drzwi
ich mieszkania z powrotem. Cisza zale-
gła resztę nocy do rana. Rano przynie-
siono matce list od ciotki. Było to wy-
tłumaczenie (...) zarzucała ona rodzonej
swojej siostrze rzeczy, które były naj-
straszniejszą obrażą godności jej jako
kobiety i jako matki. Przyczyną tego by-
ło malowanie portretu, o którym się do-
wiedziała (...). Nikt nie przewidział, iż
będzie to jej tak strasznie nienawistnym.
W rozpaczu niepohamowanego gniewu,
w szalonej złości, wycięła z ram por-
tret swój ślubny i spaliła arcydzieło me-
ża, drogą, bezcenną pamiątkę wspólnej
młodości”.

Rodzina Serafińskich, obrażona
głośnym skandalem wywołanym
przez Teodorę wyprowadziła się ze
wspólnego domu, mimo wyjaśnień i
usprawiedliwień Matejki. Odcho-
rował on to zdarzenie, którego naj-



Jan Matejko — autoportret.

boleśniejszym skutkiem była utra-
ta najlepszych przyjaciół.

Przytoczony powyżej epizod świad-
czy o tym, jak trudne było życie
Matejki. Jak niepotrzebne zgryzoły
komplikowały powstawanie dzieł,
destrukcyjnie wpływały na harmo-
nię konieczną w sztuce. Twórczość
Matejki zna dziś chyba każde pol-
skie dziecko. Jeśli nawet ktoś nie
oglądał jego dzieł, znajdujących się
w muzeach, widział je niewątpliwie
na reprodukcjach w książkach, al-
bumach, kartach, a nawet na znacz-
kach pocztowych. Również na ła-
mach „Rodziny” prezentujemy
je nierzadko.

TERESA KŁOSIEWICZ

Bitwa pod Grunwaldem.





Rycina XVI-wieczna przedstawiająca papieża i duchowieństwo katolickie w postaci wilków — Chrystus i Apostołowie odwracają się od nich.

JAN OSTORÓG

Działalność Jana Ostroroga, wojewody poznańskiego, przypadła w czasie rządów Kazimierza Jagiellończyka, który przejął władzę w Polsce w r. 1446 po śmierci Władysława Warneńczyka — króla Polski i Węgier.

Urodzony w Ostrorogu koło Poznania w r. 1436 odebrał staranne wykształcenie najpierw w kraju, a następnie za granicą w Erfurcie i Bolonii. Z Bolonii powrócił do ojczyzny jako doktor obojga praw. Karierę polityczną rozpoczął na dworze królewskim pod kierunkiem Jana Gruszczyńskiego. W r. 1465 został kasztelanem międzyrzeckim, w r. 1474 uzyskał kasztelanję poznańską i uczestniczył odtąd w sejmach i radach królewskich, jako jeden z nielicznych senatorów polskich XV wieku, posiadający gruntownie wyższe studia. Z początkiem 1501 roku został wojewodą poznańskim i na tym stanowisku zmarł w czerwcu tegoż roku.

Jan Ostroróg był w zasadzie politykiem, lecz jego poglądy na sprawę Kościoła i religii w Polsce, zawarte w słynnym dziele p.t. *Monumentum pro Reipublicae ordinatione* — Memoriał o urządzeniu państwa — albo w innym tłumaczeniu: Memoriał o naprawie Rzeczypospolitej, dają wystarczającą podstawę, aby go zaliczyć do grona polskich, postępowych myślicieli religijnych.

Memoriał, napisany w latach 1474—1475, tuż przed sejmem nowokorczyńskim, składa się z dwóch części: kościelnej, zwartej redakcyjnie i stylistycznie, której poświęcił 23 rozdziały, oraz z części świeckiej o układzie luźnym, zawierającej 44 rozdziały.

W pierwszych rozdziałach Memoriału wystąpił Jan Ostroróg przeciw papiestwu. Stolica Apostolska zatraciła w owych czasach prawie całkowicie swą powagę i dostojność; przestała wywierać

wpływ dodatni, a przeciwnie — siała w Kościele nasiona rozkładu i upadku. Od roku 1305 stolica papieska została przeniesiona z Rzymu do Francji, do Awinionu i przetrwała tam 70 lat. Po niewoli awiniońskiej przyszła wielka schizma zachodnia, która spowodowała rozłam Kościoła. Na stolicach papieskich zasiadało po kilku rywalizujących ze sobą papieży. Świat katolicki podzielił się na obozy, królowie i władcy państw nie wiedzieli komu mają składać obediencję, który z papieży jest prawdziwy. Schizmę zachodnią zakończył Sobór w Konstancji (1414—1418). Zdeponował on wszystkich trzech papieży, a na ich miejsce wybrał czwartego — Marcina V.

Nie można się więc dziwić, że w Europie XIV i XV wieku autorytet papiestwa w dziedzinie wiary i moralności podpadł poważnie. Nie widziano już w papieżach przedstawicieli całego chrześcijaństwa, namiestników Chrystusa, mądrych i uczciwych kierowników Kościoła. Szybkiymi krokami zbliżała się Wielka Reformacja.

Jan Ostroróg, człowiek światły, zorientowany dobrze w tym, co się w Europie działo, nie mógł być entuzjastą papiestwa i dlatego w swym Memoriale skierował kilka postulatów przeciw niemu.

Przed wszystkim zwrócił uwagę, aby w kancelarii królewskiej nie redagowano zbyt uniezależnionych pism do papieży. „Nigdy nie przystoi tak pokornie i tak uniżenie pisać do papieża, jak gdyby król w okowach i w więzieniu u papieża był trzymany”. Następnie zaatakował ostro zbyt częste i zbyt wygórowane opłaty kierowane przez Kościół do skarbcza papieskiego: „Bolesna i nieludzka uciążliwość dręczą także Królestwo Polskie ze wszech miar wolne, również i w tym, że nieustanna chybłość Włochów tak dalece ludzi się dajemy, iż pod pozorem pobożności... tak wielkie sumy pieniędzy do dworu rzymskie-

go... wysyłamy”. Atak był skierowany w sposób szczególny przeciwko annatom, tj. jednorocznym dochodom z majątku biskupiego, które należało odesłać do Rzymu z okazji święto mianowanego biskupa, a majątki biskupów były ogromne.

Wystąpił też Ostroróg, podobnie jak nieco później Marcin Luter, przeciwko handlowi odpustami. Nazwał odpusty wydrwiwaniem pieniędzy pod pozorem odpuszczania grzechów... „chociaż Bóg przez proroka powiedział: Synu daj mi serce twoje! nie rzekł: daj pieniądze. Zupełnie dostatecznego odpustu dostępuje każdy — pisał w Memoriale — kto pracuje i zbiera, aby wyżywić ubogiego i kto na obronę pospolitą choć grosz składa”.

Obok ostrej krytyki papiestwa, znajdujemy w Memoriale nie mniej ciekawe wypowiedzi pod adresem duchowieństwa w Polsce oraz postulaty uporządkowania stosunku między Kościołem a Państwem.

POLSCY MYŚLICIELE RELIGIJNI

Duchowieństwo polskie XIV i XV wieku, podobnie jak kler całej Europy, odeszło daleko od wskazań Ewangelii. Ołbrzymie majątki biskupie, bogate opactwa, łuste probostwa nęciły do używania życia.

Świętokupstwo (symonia), czyli kupowanie godności kościelnych za pieniądze, były rzeczą nagminną. Oplacając się w kurii rzymskiej dobijano się wszystkiego, skupiano w jednym ręku liczne beneficja (majątki kościelne). Wprawdzie Synody dbały o karność i czystość obyczajów, ale nie potrafiły ustrzec wielu od konkubinatów jawnych i tajnych, od pijaństwa „w rząd” z ludźmi świeckimi, od gry w bierki i kostki. Już wówczas krążyło wśród szlachty pogardliwe wyrażenie: „Ty opity papie”. Spory o dziesięciny wybuchwały raz po raz. Na Śląsku znany był na ten temat wierszyk:

„Chruszcze, stokłosa i wyczki,
Dobre to księdzu na zbyczki”
(zbytki).

Kto się ociągał z opłatą dziesięcin, tego ksiądz ekskomunikował, wyłączał ze społeczności parafialnej. Czasem biskup rzucał klątwy na osoby, parafie, miasta.

Jan Ostroróg zwrócił uwagę w Memoriale na wady duchowieństwa polskiego, na jego zeświecczenie, moralne poniżenie, chciwość i nieuctwo. „Pogrzeby, namaszczenia, chrzty, małżeństwa, pobożne wywody. Wieczera Pańska, wszędzie są sprzedajne, chociaż bezpłatnie powinny się odbywać na żądanie... Na to są ustanowione biskupstwa i opatrzone dobrami Rzeczypospolitej, aby sługom Kościoła płacono”.

O nieuctwie księży pisał: „Jak źle dotychczas się dzieje, iż nieuków niezdatnych w stanie duchownym święcą... Jak wiele zabobonów i zgorzeń z ich niedołęstwa się wywiązuje. Tylko postrzyżonym czubkiem głowy różni

się duchowny od świeckiego... a chce cały świat naprawić według swoich bredni. Wrzeszczy, ba ryczy na kazalnicy, bo nikt mu się nie sprzeciwi... O, co za zgorzenie, co za nieprzyzwoitość haniebna, że uczniowie uczeni, nauczyciel nięuk, słuchacze pobożni, uczący zaś bezbożny...”.

Postulaty Jana Ostroroga zmierzające do uporządkowania spraw stosunku Kościoła do państwa szły w kierunku ścisłego podporządkowania Kościoła władzy państwowej. Duchowni powinni podlegać państwu, gdyż posiadają wobec państwa liczne obowiązki. Nie powinni się od nich uchylać, a zwłaszcza mają razem ze wszystkimi obywatelami płacić podatki na potrzeby kraju. Duchowni mają dysponować tylko tym, co jest potrzebne na ich własne utrzymanie, a gdy zbierają dla siebie więcej, są złodziejami i łotrami. W kwestii obsadzania biskupstw postulował Ostroróg dokonywanie nominacji przez króla, który powinien powoływać na te stanowiska osoby lojalne („persona grata”). I nie można się tej propozycji dziwić, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że biskupi piastowali w owych czasach funkcje o charakterze świeckim, wchodził do senatu, bywali kanclerzami, rządili państwem w czasie bezkrólewia — np. Jakub Uchański po śmierci Zygmunta Augusta.

Z kart Memoriału płynie też bardzo silne poczucie dumy narodowej. Widać to było już przy przestrogach dotyczących korespondencji z papieżem, ale w sposób szczególny daje się odczuć w wystąpieniu przeciw żywołowi niemieckiemu. Jan Ostroróg oburzał się na to, że w kościołach polskich głosi się kazania w języku niemieckim. Nazwał to rzeczą ohydną i nieprzystojną. „Niech się uczy polskiej mowy, kto chce w Polsce mieszkać!” — wołał. Nie mógł też ścierpieć tego, że zakonnicy Niemcy, okupujący polskie klasztory, zamykali je przed kandydatami polskimi. „Pannowie rządzący Rzeczypospolitą!... Nie dopuszczajcież..., aby Niemcy, a zwłaszcza owe proste i zdzieciniałe mnichy, naigrywali się z narodu polskiego i zwadzili go fałszywą pobożnością”.

Myśli, zawarte w Memoriale o naprawie Rzeczypospolitej, nadzwyczaj rozsądne, mądre i aktualne w Polsce wieku XV, nie straciły i dzisiaj na swej aktualności, bo i dziś jeszcze można spotkać duchownych zdzierców, chciwych na pieniądze, wylamujących się spod praw i obowiązków względem swego państwa, kompletnych nieuków, ogłupiających ludzi szczerze wierzących. Bardzo też aktualną jest sprawa uporządkowania stosunków między Kościołem a Państwem. Wprawdzie postulaty Jana Ostroroga zmierzające do całkowitego podporządkowania Kościoła Państwu nie są dziś możliwe do zrealizowania, ale podporządkowanie to w roztropnych granicach jest jednak konieczne, gdyż ludzie wierzący, wszyscy księża i biskupi są w pierwszym rzędzie obywatelami swej Ojczyzny, a dopiero później członkami Kościoła.

Kościół Polskokatolicki w sposób szczególny szanuje Jana Ostroroga, bo postulaty zawarte w jego Memoriale zmierzały do przygotowania poglądów tych pisarzy XVI-wiecznych, którzy jawnie zmierzali do utworzenia w Polsce Kościoła Narodowego.

Zawiadamiamy Szanownych Czytelników, że ukazał się już trzeci numer „Poślannictwa” zawierający wiele interesujących i różnorodnych materiałów, bogato ilustrowany. Chcielibyśmy zwrócić uwagę Czytelników na następujące pozycje tego numeru:

– **WYWIAD Z BISKUPEM TADEUSZEM R. MAJEWSKIM**, delegatem Kościoła Polskokatolickiego na VI Zgromadzenie Ogólne Konferencji Kościołów Europejskich w Nyborgu.

– **WYWIAD Z JANEM ANCHIMIUKIEM**, delegatem Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego na VI Zgromadzenie Ogólne Konferencji Kościołów Europejskich w Nyborgu.

– **SPRAWOZDANIE Z OBRAD VI ZGROMADZENIA OGÓLNEGO KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH**, toczących się pod hasłem „Słudzy Boga – sługami ludzi” w Nyborgu w dniach 26 kwietnia – 2 maja bieżącego roku. Ten

obszerny materiał zaznajomi Czytelników z przebiegiem obrad, z treścią podjętych uchwał oraz z działalnością trzech sekcji obrad, zajmujących się następującymi zagadnieniami: Sekcja II – „Czym jest służba Boża dzisiaj?”, Sekcja IV – „Służba pokojowa i służba pojednawcza na politycznych polach napięcia w Europie i w świecie”, Sekcja V – „Przyszłe zadania Kościoła”.

Artykuł **„REGULACJA PRAWNA STOSUNKU PAŃSTWO-ZWIĄZKI WYZNANIOWE W POLSCE”**, omawiający najważniejsze akty prawne mające bezpośredni związek z wolnością sumienia i wyznania.

„KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI NA DOLNYM ŚLĄSKU” – materiał omawiający tworzenie się parafii, pracy religijnej i działalności Kościoła Polskokatolickiego. **SPRAWOZDANIE Z OGÓLNOPOLSKIEJ KONFERENCJI MŁODZIEŻY** ob-

radującej w Wapiennicy koło Bielska Białej w dniach 27–28 lutego bieżącego roku, z inicjatywy Sekcji Młodzieży działającej przy Komisji Wychowania Chrześcijańskiego Polskiej Rady Ekumenicznej.

„WROCLAWSKA KATEDRA P.W. SW. MARIII MAGDALENY” – historia, opis architektury i wystroju wnętrza – zabytkowej świątyni wysokiej klasy europejskiej.

– **ARTYKUŁY** poruszające współczesną problematykę kulturalną.

– **RECENZJA** wydanej nakładem naszego wydawnictwa książki Michała Miniaty „Wierność i Kłątwa”, zatytułowana „Apostołowie Słowian”.

– **KRONIKA** z Kraju i ze Świata.

Trzeci numer „POŚLANNICTWA” jest do nabycia w: Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ul. Koźła 16/18 za zaliczeniem pocztowym oraz we wszystkich Parafiach Polskokatolickich na terenie kraju i w kioskach „Ruchu”.

Z cyklu:

CZYTAJĄC KSIĄŻKI

Z nowości wydawniczych, jakie ostatnio pojawiły się na rynku księgarskim, chciałabym zwrócić uwagę czytelników na następujące pozycje: „Maria Dąbrowska Kronika życia” Ewy Korzeniewskiej, „Opowieści o czarnym księżycu Pelau” Stanisława Marii Salińskiego i „Strefy” Andrzeja Kuśniewicza.

„Maria Dąbrowska. Kronika życia” autor: Ewa Korzeniewska, Warszawa, Czytelnik, s. 328, tabl. 12, cena zł 27,00.

Ewa Korzeniewska jest wyjątkowym znawcą i badaczem dorobku literackiego Marii Dąbrowskiej. „Kronika życia” jest jej kolejną pozycją o autorce „Nocy i dni”. Przypomnę chociażby opublikowane w roku 1952 szkice o realizmie „Nocy i dni”, późniejszą pozycję (1956) – „O Marii Dąbrowskiej i inne szkice”, „Opowiadania Marii Dąbrowskiej” (1956) i „Pięćdziesiąt lat twórczości Marii Dąbrowskiej”. W „Kronice życia” Korzeniewska wykazuje jak wiele związków i zależności zachodzi między życiem Dąbrowskiej, a jej twórczością. Przynajmniej wiele interesujących szczegółów zarówno biograficznych, jak i dotyczących powstawania kolejnych dzieł Dąbrowskiej. Jest więc to książka bogata w materiał informacyjny, z naukowymi ambicjami, a zarazem pierwsza obszerna pozycja biograficzna o Marii Dąbrowskiej.

„Opowieści o czarnym księżycu Pelau”, autor: Stanisław Maria Saliński, Katowice 1971, „Śląsk”, s. 319, cena zł 23,00.

Zwolenników prozy Salińskiego ucieszy najnowszy wybór jego opowiadań marynistycznych. W skład tego zbioru wchodzi kilka opowiadań z dawniejszego tomu „Opowieści morskie” oraz nowele ze zbioru wydanego w „Czytelniku” – „Pożegnanie z Pacyfikiem”.

Popularność Salińskiego wzrasta ogromnie. Książki jego są rozchwytywane w księgarniach i bibliotekach. Wszystko wskazuje na to, że w najbliższych latach proza Salińskiego będzie coraz bardziej przeżywała rozkwit popularności, zaspokaja bowiem nieustannie zapotrzebowanie na literaturę przygodową w najlepszym znaczeniu. Jest nadzieja, że niedługo niektóre pozycje Salińskiego znajdą się na liście lektur szkolnych.

Przygoda, emocja, egzotyka, a wszystko to w najlepszym gatunku, piękne portrety ludzkich charakterów, sytuacje niby zwyczajne, a jednocześnie pełne spieć, dramatyczne – cechy te sprawiają, że proza Salińskiego pa-

Maciąg: „...powieść Kuśniewicza jest nową i niezwykłą w prozie ostatnich dziesięciu lat próbą rytmu losu. Losu – czyli życia w czasie życia człowieka, który doświadcza nie tylko dramatycznych sytuacji, czeka nie tylko na pełne znaczenia chwile i pełne powagi sekundy, który, inaczej mówiąc – nie czyha na symbole objawiające prawa istnienia”.

Jest to powieść, w której życie bohatera przebiega w trzech strefach (stąd tytuł książki) różniących się czasem historycznym, układami politycznymi i socjalnymi. Naczelny problem powieści,

jątkowo barwny krąg kulturowy w którym zaczyna się kształtować psychika młodego Olka Bogaczewicza. Ta część powieści jest najbogatsza literacko, wieloznaczna, pełna poetyckiej symboliki i nastroju. Tu świat jest jeszcze zapowiadają obraz wzruszający i prawdziwy, a jednocześnie zawierający ten element baśniowości, jaki otacza odległy kraj dzieciństwa. Na tle pierwszej części pozostałe wypadają o wiele mniej ciekawie, bardziej szaro, choć i one literacko są dobre.

Skansen – strefa druga – to czas próby i egzaminu. Lata do roku 1956. Powrót bohatera z Paryża do Warszawy. Życie Olka Bogaczewicza przebiega między pracą w biurze, a codziennym małym kłopotaniem się o byt. Klimat biurokracji, dziwnych urzędów, psychoza podejrzliwości i strachu. W tej części Kuśniewicz przyjmuje konwencję groteski, satyry. Życie psychiczne bohatera jest w tej strefie uśpione, jak gdyby nieobecne i budzi się dopiero w strefie trzeciej – Egzorcyzmy. Tu wiodącą sprawą jest miłość. Nie jest jednak ona przeżyciem samym w sobie, ale pretekstem koniecznym dla odnalezienia w sobie potrzeby uczuć, a jednocześnie pretekstem do wyzwolenia się z obsesji i kompleksów. I zakończenie – Równina spokojnego słońca – Olek Bogaczewicz – dojrzały, ukształtowany przez „strefy”, sceptyczny – patrzy na swoje życie już z dystansu, pozwalającego ujrzeć całą urodę czasów przeżytych. Ten właśnie dystans jest zwycięstwem bohatera w walce o sens i pełnię życia.

HELENA DYMSKA



Maria Dąbrowska

sjonuje i jest wymarzoną lekturą na jesienne wieczory.

„STREFY” autor: Andrzej Kuśniewicz, Warszawa 1971, PIW. s. 507, cena zł 35,00.

Nowa książka Andrzeja Kuśniewicza – „Strefy” jest piątą pozycją autora i podobnie jak poprzednie – pozycją znaczącą w literaturze. Przypomnijmy: „Droga do Koryntu” – nagroda Ministra Kultury i Sztuki w 1965 r., „Król obojga Sycylii” – jedna z dziesięciu na liście najlepszych książek roku 1970. A o nowej książce – „Strefy” – tak pisze Włodzimierz

jej najważniejsze pytanie to: jak znaleźć możliwość pełnego życia duchowego, moralnego, etycznego w zmiennych, nowych okolicznościach, w nowych „strefach”, i jak tę pełnię życia realizować?

Trzy części powieści to: pierwsza – Znaki zodiaku – czas dzieciństwa i młodości, strefa dziecięcej i młodzieńczej fascynacji życiem. Akcja tej części dzieje się na terenie Wschodniej Galicji w okresie międzywojennym. Przemieszanie różnych narodowości (Polacy, Żydzi, Ukraińcy) stworzyło na tych ziemiach wy-

LEKTURA NA JESIENNE WIECZORY

WNIOSEK DO KOLEGIUM

Na lamach prasy nieraz można spotkać sprawozdania z procesów sądowych. Przeważnie obrazują one margines życia społecznego. Są to różnorakie przestępstwa jak zabójstwa, gwałty, afery, rabunki, oszustwa itp. Nalożenie kary za tego rodzaju przestępstwa należy do sądów powszechnych na podstawie prawa karnego.

Innego rodzaju są czyny niedozwolone, ale których społeczna szkodliwość jest znacznie mniejsza. Czyny te nazywamy **WYKROCZENIAMI**. Te kategorie czynów społecznie szkodliwych rozpoznają już nie sądy powszechnie, lecz **KOLEGIA DO SPRAW WYKROCZEŃ**.

Właśnie ten rodzaj sędziostwa będzie naszym tematem. Ale, żeby jasniej sobie uświadomić, jakie czyny nazywamy wykroczeniami niech przemówią przykłady:

Kowalski wraca o północy w stanie nietrzeźwym do swego domu. Na klatce schodowej zachowuje się hałaśliwie. Sąsiadka prosi o ciszę, ponieważ ma chorego domownika. Reakcja Kowalskiego wręcz odwrotna. Swoim krzykiem obudził w środku nocy innych sąsiadów, zażywających dobrze zasłużonego odpoczynku. Lokatorzy oburzeni zachowaniem się Kowalskiego, sporządzili zbiorowe podanie, które przekazali do Komitetu Blokowego. W Komitecie na podstawie podania sporządzono wniosek i skierowano na Kolegium do spraw wykroczeń. Kowalski został ukarany, ponieważ art. 51 § 1 prawa o wykroczeniach głosi:

„Kto krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca spokój, porządek publiczny, spoczynek nocny albo wywołuje zgorszenie w miejscu publicznym podlega karze aresztu do 2 miesięcy, grzywny do 3 000 zł albo karze nagany”.

Ale nasz Kowalski może być ukarany jeszcze surowiej z uwagi na to, że § 2 tegoż artykułu powiada — jeżeli sprawca dopuszcza się czynu będąc pod wpływem alkoholu, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny.

A oto całkiem inna okoliczność zasługująca na społeczne osądzenie.

Pani Nowakowa udaje się do sklepu, aby kupić drobny upominek. Prosi sprzedawczynię o podanie upatrzonej zapalniczki. Pyta o cenę. Placi i

ucieszona odchodzi. Przechodząc obok innego sklepu zauważyła na wystawie identyczną zapalniczkę i obok wystawioną cenę, ale o 20 zł niższą. Zaintrygowana, powraca do sklepu, w którym zakup został dokonany, aby uzyskać wyjaśnienie. Sprzedawczyni udaje dziwienie, a nawet oburzenie i usiłuje przekonać panią Nowakową, że to nieporozumienie. Ale pani Nowakowa jest kobietą stanowczą. Telefonuje do Państwowej Inspekcji Handlowej. Zjawia się inspektor. Sporządza protokół i sprawę kieruje na Kolegium do Spraw Wykroczeń.

Czy sprzedawczyni poniesie karę?

Jak najbardziej, ponieważ artykuł 134 § 1 powiada: „Kto przy sprzedaży towaru lub świadczenia usług oszukuje nabywcę co do ilości, wagi, miary, gatunku, rodzaju lub ceny, jeżeli nabywca poniósł lub mógł ponieść szkodę nie przekraczającą 50 złotych, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny”.

W przytoczonych przykładach daje się zauważyć, że działalność Kolegium do Spraw Wykroczeń następuje po uprzednim sporządzeniu wniosku. Wniosek może wnieść nie tylko MO czy PIH, lecz także Komitet Blokowy, Służba Ochrony Kolei, nadleśnictwo a także inne organa państwowe i społeczne.

A jeżeli zwykły obywatel zauważy, że brutalny woźnica znęca się nad koniem, albo wyrostek dla żartu przebija oponę cudzego samochodu lub pijany osobnik zaczepia ludzi. Czy w tych wypadkach i im podobnych może obywatel bezpośrednio składać wniosek do Kolegium, czy te zajścia należy zgłaszać także organom państwowym?

Otóż nie, ponieważ czego innego wymaga się od obywatela, czego innego od organu państwowego lub społecznego.

ORGAN PAŃSTWOWY MA OBOWIĄZEK złożyć we wniosku pełne informacje o sprawcy: gdzie pracuje, jakie są jego warunki rodzinne, materialne, osobiste, jaka jest wysokość wyrządzonej przez niego szkody, kogo pokrzywdził, jaki przepis naruszył, czy był uprzednio karany?

Wszystkie te okoliczności wpływają na wymiar kary, a bez ich znajomości może zapasać niesłuszne, niesprawiedliwe orzeczenie.

Natomiast obywatel — wnioskodawca powinien podać jego imię i nazwisko, albo w inny dokładny sposób określić tożsamość (np. jeżeli kierowca

samochodu ochlapał błotem ubranie przechodnia, wystarczy zapisać jego numer wozu, adres, opisać popełnione wykroczenie, wskazać świadków. Wniosek należy podpisać ze wskazaniem swego adresu.

Skoro wiemy jak i kto może sporządzać wniosek, należy wiedzieć, gdzie działają Kolegia do Spraw Wykroczeń.

Otóż Kolegia do Spraw Wykroczeń, złożone ze społecznych sędziów wybieranych przez radę narodową, działają w każdym powiecie, mieście wydzielonym z powiatu, każdej dzielnicy dużych miast.

Są to Kolegia I instancji. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie ma Kolegium nieomylnego. Dlatego od każdego orzeczenia Kolegium służy odwołanie do Kolegium II instancji, które działają przy prezydiach wojewódzkich rad narodowych i miast wydzielonych z województwa.

Należy zaznaczyć, że miejscowa rada narodowa może specjalną uchwałą powołać kolegia w gromadach, osiedlach i dzielnicach (nie stanowiących powiatów) powierzając im prowadzenie spraw zagrożonych wyłącznie karą grzywny do 1000 zł.

Ponieważ już wiemy, gdzie działają Kolegia, padnie pytanie — jak przebiega rozprawa? Ale o tym następnym razem.

JÓZEF STEFANOWICZ



PSYCHOLOGIA NA CO DZIĘĆ

Mały brzdąc, który jeszcze tak niedawno stawał pierwsze, nieporadne i niepewne kroki, zaczyna śmiało biegać po mieszkaniu i psocić. Z zaciekawieniem poznaje otaczające go przedmioty, pragnie naśladować dorosłych podpatrując wykonywane przez nich czynności. Czekając na aprobatę ze strony rodziców. Gdy spotyka się z naganą i przysłowiowym kląsem, nie rezygnuje ze swych zainteresowań i usiłuje działać skrycie. Próbuje coś zmagistrować — skleić, wyciąć, namalować — to co dostrzeżę, co go interesuje. A jeśli nie damy mu farb, czy kredek i papieru — weźmie np. kawałek cegły czy węgla i będzie malował na ścianie, drzwiach, parkanach, klatkach schodowych itp. Ubrudzi się przy tym niemilosiernie — ale to jest prawo jego dziecinnych lat.

ZACZYNA SIĘ ZA MŁODU

Marian K. ma obecnie 20 lat. Wykształcenie: siedem klas szkoły podstawowej. Bez zawodu. Młodość jego mija za murami zakładów poprawczych i więzień.

Jak to się stało, że...? Marian jest domyślny, w lot pojmuje o co mu chodzi. Opowiada swój życiorys beznamiętnie jak gdyby chodziło tu tylko o suchą relację faktów.

W 13 roku życia pierwsza kradzież — upomnienie z sądu. W rok później włamanie do sklepu — dozór kuratora. Znowu włamanie i zakład poprawczy. Po wyjściu z zakładu powtórzyło się to samo... „W 18-tym roku ży-

cia po raz pierwszy trafiłem do więzienia”.

Staram się poznać warunki rodzinne Mariana. Pytam więc wprost: — Jak było w domu? Co na to rodzice?

„W domu od najmłodszych lat miałem ciężką i rodzice nigdy nie zajmowali się mną troskliwie. Wychowywałem się raczej na ulicy aniżeli w domu. To ciągnęło się bez przerwy: ojciec po każdej wypłacie przychodził pijany. Matka początkowo wymyślała mu potem jednak zaczęła dotrzymywać towarzystwa przy butelce z wódką. Przypatrując się temu wszystkiemu i ja coraz częściej zacząłem zaglądać do kieliszka. Gdy brakowało forsy to podbierałem ją ojcu, albo szedłem na skok z kumplami. W ten sposób znalazłem się poza normalnym społeczeństwem”.

Marian stał się recydywistą. Dlaczego? Czy taki bieg jego życia był nieunikniony?

O tym co się dzieje w rodzinie Mariana wiedzieli sąsiedzi, zakład pracy rodziców, szkoła do której chodził Marian, ale nikt nie pospieszył z interwencją. Gdy wyręczyła ich w tym MO było już za późno na profilaktykę. Z dziecka wykolejonego, którym nikt się nie zajmował, Marian wyrósł na przestępcę. — A moż-

MALY TWÓRCA

Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że małe dziecko z wysuniętym z buzi językiem, smarujący z ogromnym zainteresowaniem pedzelkiem czy kredką po kartce papieru czy lepiący „ludziki” z plasteliny, zamienia się w twórcę, ponieważ tworzenie najbardziej rozwija jego umysł, wyobraźnię, spostrzegawczość, sprawność i dokładność małych dłoni.

O tym trzeba pamiętać. Już dwuletnie dziecko chętnie uderza kawałkiem plasteliny o deseczkę i zmienia w ten sposób kształt tworzywa. Mając trzy lata, dziecko z waleczków plasteliny lepi „drabiny” i „płatki”, a potem stopniowo małe „ludki”. Czynności związane z lepieniem są doskonałym ćwiczeniem sprawności ruchowej dziecka, rozwijają wyobraźnię i wiedzę o świecie. Dziecko w wieku poniemowlęcym powinno oswajać się z plasteliną i ćwiczyć w czasie lepienia zarówno swoje palce jak i oczy. Nie można go jednak zostawiać jeszcze całkowicie „sam na sam” z plasteliną; w czasie tych artystycznych zajęć należy otoczyć go czujną a jednocześnie dyskretną opieką.

Twórczość dziecka przedszkolnego ma charakter zabawowy. Zaliczamy do niej, oprócz lepienia z gliny, takie czynności jak: wycinanie, rysowanie, malowanie.

Małe dziecko początkowo tylko kreśli po papierze, bągrze, rozcina papier, nacina brzegi — to stadium w twórczości dziecka nazywane bągrzotą — zaczyna się około 15—21 miesiąca życia. Stopniowo dopiero przechodzi do tworzenia określonych przedmiotów

i odtwarzania różnych sytuacji i scen.

Kierowanie rozwojem twórczości dziecka polega na zachęcie i umożliwieniu mu tych zajęć. Na ogół, gdy dzieci mają okazję do różnorodnych prac ręcznych, okres bągrzoty kończy się około 4 roku życia. Gdy brak jest takich okazji i zachęty do pracy — przeciąga się nawet do 5 lat.

Początkowo dla dziecka ważny jest sam ruch. Dziecko np. „rysuje” chaotycznie kłębawo linie ciągłe, krzyżującej się. Nie odrywa ręki, wykonuje szereg mechanicznych, rytmicznych ruchów, pozostawiając przypadkowy ślad na papierze. Stopniowo uczy się kierować ruchem ołówka (w rezultacie doskonalenia się koordynacji wzrokowo-ruchowej); linie powstają proste i kręte. Formą rysunkową dla najmłodszych dzieci są gwionki — pierwsze schematy postaci ludzkich i zwierząt (nie uwzględnia w rysunkach szyi i tułowia). Dziecko kreśli przede wszystkim kontury przedmiotu. Powoli uczy się wypełniać ten kontur barwną plamą. Stopniowo zaczyna uwzględniać inne interesujące go szczegóły. Zawsze jednak praca dziecka ma wygląd uproszczony i zgeometryzowany — schematyczny. Rysunki dzieci w wieku przedszkolnym odznaczają się brakiem proporcji — np. człowiek jest



większy od samochodu, łalka od domu. Jednakże wytwory dziecka odznaczają się dużym wdziękiem i pięknem. Są one artystyczne i świadczą o wrażliwości na piękno otoczenia, na barwę, kształt itp. Barwność i jasność jest jednym z czynników piękna w twórczości dziecięcej. Kolorystyka wytworów dziecka w wieku przedszkolnym nie zawsze jest zgodna z rzeczywistością, co jest spowodowane jego szczególnym zainteresowaniem barwami (np. trawę maluje czerwona, niebieskie liście). Dopiero starsze dziecko zaczyna przestrzegać doboru barw, odpowiadających rzeczywistości barwom rysowanych przedmiotów.

Wytwory plastycznej twórczości dziecka kształcą jego indywidualność, rozwijają pomysłowość i odkrywczą, budzą zainteresowania i uczucia estetyczne.

Twórczość odgrywa ważną rolę w przygotowaniu dziecka do szkoły, przede wszystkim w przygotowaniu do czynności pisania i czytania. Uczy się stawiać sobie zadania i podporządkowywać swoje działania ich realizacji, uczy oceny swoich rezultatów.

Analiza wytworów dziecka, rozmowa z nim o jego rysunku, malowance, czy wycinanie pozwala na lepsze poznanie dziecka, jego rozwoju, zainteresowań, pamięci, uwagi, usposobienia i cech charakteru. Dlatego ta dziedzina działalności dziecięcej wymaga troskliwej opieki wychowawczej.

Niejednokrotnie nauczyciele i wychowawcy w szkole zaskoczeni są ubóstwem rysunków dzieci i młodzieży oraz ich mierną oceną emocjonalną dzieł wybitnych artystów.

Rodzice powinni zwrócić uwagę na to, żeby od najmłodszych lat dostarczać dziecku jak najlepszych wrażeń estetycznych. Ma to istotny wpływ na rozwijanie się u dziecka zmysłu estetycznego i poczucia piękna. Jeżeli nad łóżkiem dziecka będzie wisiało

„dzieło” bazarowego malarza, znane i bliskie, jak wszystko co składa się na pojęcie rodzinnego domu, wtedy postawi ono w emocjonalnej ocenie obok krajoznawców Van Gogha... bazarowe „landszafty”. Gust formuje się i rozwija przez powtarzany kontakt z dziełem, dzięki któremu tworzy się więź decydująca o wyborze. Chodzi więc o to, aby na różnych odcinkach życia przeciwdziałać tworzeniu się więzi emocjonalnej między dzieckiem, a tym, co jest zaprzeczeniem piękna.

Dziecko chce malować — założmy mu fartuszek, zawińmy rękawy sukienki lub koszulki, nakryjmy stół czeratą lub folią. Na stole ustawmy kubeczki z wodą i farbami oraz pedzelkami i kredkami. Nauczmy dziecko, jak można uniknąć zbędnego chlapania. A jeśli się nawet ubrudzi — to cena niezbędnych dla niego doświadczeń. Uczmy go porządku, sprzątać po sobie, czystości.

Stworzenie odpowiednich warunków warsztatu pracy — zabawy, nie wymaga dużych kosztów i specjalnego pomieszczenia, wystarczy jedynie dużo dobrych chęci.

Jeżeli stać nas na to — kupmy dziecku małą tablicę, aby oswoiło się z pionowym ustawieniem płaszczyzny do rysowania. Przyda się to później pierwszoklasistom, ponieważ przyzwyczajony do domowej tabliczki, zręczniej i śmielej będzie stawiał literki na szkolnej tablicy.

Rysunek, wycinanka, lepienie z plasteliny, malarstwo — te czynności sprawiają dziecku wiele radości i zadowolenia. Są dla niego bardzo ważne i niezbędne. A chyba wszystkim rodzicom zależy na wychowaniu zdrowego, zrównoważonego i mądrego dziecka, dziecka wrażliwego na piękno.

MALGORZATA SUDENIS

na było do tego nie dopuścić. Można było... Smutne refleksje po niewczynie. Tym smutniejsze, że takich historii jak z Marianem jest w życiu wiele. Dane statystyczne biją na alarm.

W ubiegłym roku milicja zatrzymała 35.920 nieletnich sprawców przestępstw. Wśród popełnionych przez nich przestępstw przeważały: kradzieże mienia prywatnego i społecznego, rozboje.

Z danych KG MO wynika, że przestępczość nieletnich skupia się głównie w okręgach wielkomiejskich i uprzemysłowionych, gdzie luźniejsza jest więź społeczna i większe trudności adaptacyjne. Warto zaznaczyć, że granica wieku nieletnich wstępujących w kolizję z prawem ulega pewnym przesunięciom: zmniejsza się udział w przestępczości nieletnich w wieku do 13 lat. Na niepokojąco wysokim poziomie utrzymuje się natomiast przestępczość nieletnich w wieku 13—17 lat. Z milicyjnej statystyki wynika, że większość nieletnich, bo aż 29.259 — to uczniowie szkół podstawowych, zawodowych i średnich.

Dalej: 643 nieletnich sprawców przestępstwa uczyło się i pracowało, 532 tylko pracowało, natomiast — i ten fakt należy

szczególnie mocno podkreślić — 5.205 nieletnich nie uczyło się i nie pracowało. A więc wciąż mamy jeszcze poważny procent nieletnich pozostających poza wpływem wychowawczym szkoły, zakładu pracy.

Interesujące jest jak wyglądała sytuacja rodzinna nieletnich? Zdecydowana większość, bo 28.540 nieletnich posiadało obojga rodziców, pólsierotami było 3.361 nieletnich, sierotami — 158. W przeważającej liczbie wypadków oboje rodzice pracowali i z tego względu lub też z innych przyczyn (konflikty małżeńskie, alkoholizm, przestępczość) nie mogli oni zapewnić odpowiedniej opieki wychowawczej.

Brak opieki i nadzoru doprowadza do tego, że nieletni przestępcy łączą się w grupy. Szczególnie niepokojąca jest liczba 19.820 nieletnich, którzy dokonali przestępstwa w grupach w składzie od dwóch do pięciu osób i większych, 210 nieletnich dokonało przestępstwa wspólnie z dorosłymi. Często są również wypadki powrotu do przestępczości nieletnich — wychowanków zakładów poprawczych i wychowawczych, w stosunku do których zastosowane środki profilaktyczne w postaci dozoru

kuratora nie spełniły swego zadania.

Instytut Pedagogiki Specjalnej zbadał 100 nieletnich przestępców w wieku 10—11 lat. Wyniki badań doprowadziły do następujących wniosków: stadium demoralizacji nieletnich w rodzinach trudnych zaczyna się nieraz bardzo wcześnie. Nieletni zachęceni udanymi kradzieżami w domu, szkole zaczyna kraść w ulicy, w



sklepie, kinie. Gdy rodzina czerpie z tego korzyści bywa, że a-probuje postępowanie nieletniego.

Na sprawy wychowania nieletnich w szkole, rodzinie i środowisku zwracali uwagę na forum międzynarodowym uczestnicy IV Kongresu Penitencjarnego ONZ jaki odbył się w ub. r. w Kyoto (Japonia). Rezolucje przyjęte na Kongresie ustaliły współzależność między przestępczością nieletnich i młodocianych, a warunkami życia w rodzinie, zakładzie wychowawczym, szkole. Wskazywały na potrzebę odpowiedniego kształtowania tych warunków pod kątem potrzeb nieletniego, jego osobowości, struktury bio-psychicznej itp.

Likwidowanie przyczyn przestępczości i demoralizacji nieletnich — czytamy w rezolucji — wymaga czynnego zaangażowania, a niejednokrotnie świadomej ingerencji w życie rodzinne nieletniego. Wymaga także skoordynowanego działania szkoły, organizacji opiekuńczych i społecznych. Celem tego działania powinno być ograniczanie i zapobieganie przestępczości nieletnich poprzez uzdrowienie stosunków w rodzinie, rozwój funkcji wychowawczych szkoły.

LEON ZBIGNIEWSKI

CHOROBY SPOŁECZNE

cz. I

W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej pod hasłem „Społeczne choroby” czytamy... „grupa schorzeń przewlekłych o różnej etiologii, występujących masowo, łatwo rozprzestrzeniających się w zależności od określonych warunków społecznych i prowadzących zarówno do ubożenia społeczeństwa, jak też do zmniejszenia ich biologicznej wartości”, a dalej: „...przez swą masowość narażają państwo na ogromne straty materialne”. I wreszcie, cytuję ostatnie zdania... „Zwalczanie chorób społecznych wymaga zbiorowego, zorganizowanego wysiłku, zmierzającego głównie do poprawy warunków socjalno-bytowych; lecnicstwo chorób społecznych jest ściśle powiązane z akcją socjalną; bardzo istotną jest profilaktyka medyczna. Niemalą rolę w zwalczaniu chorób społecznych odgrywa oświata sanitarna”.

Do chorób społecznych zaliczamy między innymi: alkoholizm, gruźlicę, choroby weneryczne, reumatyzm, nowotwory.

Zagadnieniom alkoholizmu poświęciliśmy już sporo miejsca. Teraz zajmiemy się drugą z wymienionych chorób społecznych — gruźlicą.

Gruźlica

Najogólniej mówiąc gruźlicą nazywamy chorobę zakaźną wywołaną przez swoisty zarazek — prątek gruźlicy, inaczej zwany

prątkiem Kocha (od nazwiska jego odkrywcy dr Roberta Kocha). Odkrycia prątka gruźlicy dokonał Koch w roku 1882 i od tego dopiero czasu mówić można o planowanym i racjonalnym zwalczaniu gruźlicy.

Gruźlica jest najczęstszą i chyba najważniejszą z chorób społecznych, tak ze względu na częstotliwość i zaraźliwość, jak i długotrwały przebieg i długotrwałość, a czasami stałą, niezdolność do pracy.

Prątek gruźlicy jest tlenowcem. W środowisku nie zawierającym tlenu rozmnażanie jego jest bardzo powolne. Rośnie w temperaturze od 30 do 42 stopni, ale najlepszą temperaturą dla jego rozwoju jest 37 stopni. Należy do tak zwanych pasożytów bezwzględnych, to znaczy, że rozmnażać się może tylko i jedynie w ustroju zwierzęcia, lub człowieka. Prątek gruźlicy jest bardzo wytrzymały na działanie czynników zewnętrznych, zwłaszcza chemicznych. Niska temperatura nie zabija go, znosi nawet temperaturę ciekłego powietrza. Temperatura 90 stopni zabija prątki w mleku dopiero po 2 minutach, temperatura 70 stopni po 30 minutach. Bardzo czynnym środkiem fizycznym niszczącym prątki gruźlicy jest bezpośrednie światło słoneczne.

Rozróżniamy cztery zasadnicze typy prątków gruźlicy: typ ludzki, typ zwierzęcy, typ myszy i typ ptasi. W patologii człowieka mają znaczenie dwa pierwsze typy prątków: ludzki i bydłowy. Prątek gruźlicy typu ludzkiego w naszych warunkach jest przyczyną 90% wszystkich zakażeń gruźliczych, pozostałe 10% zachorowań spowodowane jest zakażeniem przez prątki typu bydłowego. Prątek gruźlicy bydłowej w niektórych krajach jest przyczyną ponad 30% zachorowań na gruźlicę. Głównym źródłem zakażenia jest

zawsze człowiek chory na gruźlicę. Chory na gruźlicę płuc może wydzielać dziennie do 7 miliardów prątków w ciągu doby! Bydło może być również źródłem zakażenia i to bezpośredniego dla pracowników obory, lub pośredniego przez spożycie zakażonego mleka. W krajach, gdzie nie obowiązuje izolacja krów zakażonych, przypadki zakażenia gruźlicą typu bydłowego są dość powszechne.

Najczęstszą drogą zakażenia jest zakażenie kropelkowe. Chory na gruźlicę płuc podczas kaszlu, mówienia, śpiewu, kichania, rozsięwa mikroskopijne kropelki śluzu oskrzelowego. W jednej takiej kropelce znajdowano do 600 prątków. Prątki można stwierdzić nawet w odległości kilku metrów od chorego, zasadnicza jednak masa zarazków skupia się nie dalej jak 80—100 cm od źródła zakażenia. Zakażenie kropelkowe jest najczęstsze i najniebezpieczniejsze. Już 10 prątków trafiając do płuc może wywołać zakażenie gruźlicze. Wdychanie kurzu zawierającego opadłe na ziemię kropelki płwociny z prątkami, może być też niebezpieczne, co prawda w mniejszym stopniu niż wdychanie kropelek, ponieważ

czasteczki drażnią nabłonek górnych dróg oddechowych i zostają w znacznej części wydalone ze śluzem.

„Wrotami” zakażenia bywa jama ustna, gardło i jelito cienkie. Mięso zwierzęcia chorego na gruźlicę zwykle nie zawiera prątków, ale narządy wewnętrzne, jak płuca, wątroba, śledziona bywają nieraz przyczyną zakażenia.

W tym wypadku prątki przenikają do ustroju przy spożywaniu mleka i przetworów mlecznych.

Pokarm matki chorej na gruźlicę także może zawierać niewielkie ilości prątków. Dzieci matek chorych na gruźlicę prawie zawsze, w chwili urodzenia, są wolne od gruźliczego zakażenia. Natychmiastowa izolacja noworodka może je ustrzec od zakażenia gruźlicą.

Nasilenie gruźlicy w poszczególnych środowiskach ulega okresowym wahaniom. Zależy to przede wszystkim od sytuacji ekonomicznej społeczeństwa, od klęsk żywiołowych, takich jak: wojna, wielki nieurodzaj i inne zjawiska gwałtownie pogarszające materialne i sanitarne warunki ludności.

A. MALUSZYŃSKA

HUMOR

WARUNEK

— Powiedz mi, czy wyszłabyś za mąż za człowieka, który szasta pieniędzmi na lewo i na prawo?
— To zależy, ile ma tych pieniędzy...

ZEBRAK

Na progu domu staje żebrak i pyta:
— Czy pani łaskawa nie ma jakichś niepotrzebnych starych butów?
— Przecież macie na nogach zupełnie nowe!
— No właśnie... Psują mi interes...

— Panie ozdobny — odezwał się ochryply głos — pożycz pan bez gwarancji bankowej pięć „zet” na hipotekę Polskiego Monopolu Spirytusowego. Pewność i zaufanie.

— Co? — nie zrozumiał profesor.

— Nie cokolwiek, bo obcokaj będziesz, powiada Pismo Święte: jakim cokiem cokasz bliźniego twego, takim i ciebie obcokają, obywatelu stolicy trzydziestomilionowego państwa z dostępem do morza.

— Czego pan sobie życzy?

— Zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności. A nadto winszuję sobie napełnić mój pusty żołądek czterdziestoprocentowym rozcynem alkoholu, przy łaskawym współudziale pewnej dozy wieprzowej padliny, zwanej kiełbasą.

Ohdartus chwiał się lekko na nogach, a z jego twarzy porośniętej nieogoloną od wielu dni szczeciną zalatywał odór wódki.

Profesor sięgnął do kieszeni i podał mu kilka monet:

— Proszę.

— Bis dat, qui cito dat — sentencjonalnie orzekł pijak. — Thank you, my darling. Pozwól jednak, hojny ofiarodawco, że w zamian i ja ofiaruję ci coś cennego. Myślę o swoim towarzystwie. Tak. Słuch cię nie myli, dobry człowieku. Możesz dostąpić tego zaszczytu. Noblesse oblige! Ja stawiam! Zmokłeś, sir, i przemarzłeś na zimnie, pójdz do mej chatki i rozgrzej się przy mnie. Wprawdzie nie mam chatki, ale za to posiadam wiedzę. Cóż znaczy jakikolwiek budynek w porównaniu z wiedzą?... A ja się nią chętnie z panem, mon prince, podzielę. Wiedza moja jest rozległa. Na razie mówię tylko o jej części topograficznej. Wiem, mianowicie, gdzie się mieści jedyna knajpa, do której o tej porze człowiek dostać się może bez wyłamania zamków i kratek. Jedno słowo: Drodzdyk. Tu na rogu Polanieckiej i Witebskiej.

Wilczur pomyślał, że istotnie alkohol dobrze mu zrobi. Rzeczywiście był zziębnięty. A poza tym monotonna gadatliwość spotkanego pijaka działała ogłuszająco. Mimo woli starał się z jego paplaniny coś zrozumieć, a to już tłumilo tę jaskrawą świadomość doznanego nieszczęścia, która rozpełtała pod czaszką całe wiry najboleśniejszych myśli.

Zaczynało już szarzać na wschodzie, gdy po długim stukaniu w zamknięte okiennice dostali się wreszcie do małego sklepiku przesiąkniętego wyziewami beczek od śledzi, odorem piwa i nafty. W izbie za sklepikiem, większej, lecz jeszcze bardziej cuchnącej, pełnej dymu z taniego, kwaśnego tytoniu, siedziało w kącie kilku mężczyzn doszczętnie pijanych. Gospodarz, kwadratowy drab o twarzy zaspanego buldoga, w brudnej koszuli i w rozpiętej kamizelce, nie pytając o nic postawił na wolnym stoliku butelkę wódki i wyszczerbiony talerz z obrzynkami jakichś wędlin.

Ale było tu ciepło. Rozkosznie ciepło i zgrabiałe ręce zdawały się rozkosznie, aż boleśnie tajać. Pierwsza szklaneczka wódki rozgrzała od razu gardło i żołądek. Przygodny towarzysz nie przestawał mówić. Pijacy z kąta nie zwracali na przybyłych najmniejszej uwagi. Jeden chrapał głośno, trzej pozostali wybuchali od czasu do czasu bełkotem niezrozumiałych słów. Zdawali się o coś spierać.

Druga szklanka wódki przyniosła Wilczurowi pewną ulgę.

— Jak to dobrze — pomyślał — że nikt tu na mnie nie patrzy, że nikt nie wie...

— ...bo, uważasz hrabio — ciągnął swój monolog szczeniasty towarzysz — Napoleona diabli wzięli, Olesia Macedońskiego ditto. A dlaczego, pytasz gromkim głosem? Oto dlatego, że nie sztuka być kimś. Sztuka być niczym. Niczym, drobnym insektem za żołnierzem opatrności — Disce puer! Ja ci to mówię, ja Samuel Obiedziński, który nigdy z koturnów

nie zleci na zbity pysk, bo nigdy na nic nie wejdzie. Cokolwiek jest podkładką dla durniów, przyjacielu. A wiara to balon, z którego wcześniej czy później gaz wyleci. Szansa?... Jest owszem: że przedzej sam zdechniesz. Strzeżcie się balonów obywatela!

Podniósł w górę pustą butelkę i zawołał: — Panie Drodzdyk, jeszcze jedną! Szafarzu wszelkiej radości, opiekunie zblakanych, dawco świadomości i zapomnienia.

Ponury szynkarz bez pośpiechu przyniósł wódkę, szeroką dłonią trzasnął w dno i postawił odkorkowaną przed nimi.

Profesor Wilczur w milczeniu wypił i wzdrygnął się. Nigdy nie pił i wstrętny smak ordynarnej gorzałki wywoływał w nim obrzydzenie. Ale czuł już lekki szum w głowie i chciał oszłomić się zupełnie.



— Cały sens posiadania szarej masy mózgowej — mówił człowiek który nazwał siebie Samuelem Obiedzińskim — polegała na żonglowaniu między świadomością a mrokiem. Bo czymże pokryć dramat intelektu, który dochodzi do absurdu stwierdzenia, że jest wybrkiem natury, zbędnym balansem, pęcherzem przyczępionym do ogona naszej zwierzęcej excellencji? Co wiesz o świecie, o rzeczach, o celu istnienia? Tak, pytam cię.

Rozmowy z czytelnikami

Zofia K.
z Bochni

Pisze do Redakcji: „Jestem sympatyczną Kościółką Polskokatolickiego i regularnie czytam „Rodzinę”, ale dziwię się dlaczego w Kościele tym, podobnie jak w Kościele Rzymskokatolickim, kobiety nie są dopuszczane do liturgii, do ołtarza. Przecież Pismo św. mówi, że Pan Jezus nie ustanawiał różnicy między kobietami i mężczyznami. Kobiety i mężczyźni towarzyszyły Mu w jego podróżach, były też przy Ostatniej Wieczerzy, stały przy krzyżu, były pierwszymi świadkami zmartwychwstania, otrzymały dary Ducha św. podczas zesłania Ducha św. w wieżerniku. ...Wiele dziewcząt i kobiet współczesnych chciałyby ogromnie być ministrantkami, diakoniami, kapłanami. Czują uraz i poniżenie z powodu nie dopuszczenia ich do ołtarza. ...Jestem przekonana, że Bóg nie dyskryminuje płci i nie zabrania służby Bożej przy ołtarzu dziewczętom i kobietom. Pan Jezus bardziej należy do kobiet niż do mężczyzn, bo jest poczęty przez kobietę bez udziału mężczyzny”.

Poruszyła Pani w swym liście problem ciekawy i aktualny. Na ten temat napiszę w najbliższym czasie dłuższy artykuł w „Rodzinie”. Obecnie, na „otarcie lez” powiem tylko, iż całkowicie podzielam poglądy Pani na temat dopuszczania dziewcząt i kobiet do służby przy ołtarzu, a nawet sądzę, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby kobiety sięgnęły w najbliższej przyszłości po najwyższy urząd — po urząd głoszenia Słowa Bożego, po urząd pastora lub kapłaństwa.

W protestantyzmie, po drugiej wojnie światowej, rozpoczął się dość intensywny „sakralny ruch emancypacyjny”. W Kościele Luterskim Szwecji dokonano ordynacji na pastorki kilku kobiet (rok 1960). Ceremonie odbywały się w atmosferze godności i powagi i wzbudziły ogromne zainteresowanie w całym świecie chrześcijańskim. W podobnym duchu zaczął działać Ko-

ściół Luterski Finlandii. Na Synodzie w r. 1963 stwierdzono: Nowy Testament nie odpowiada na pytanie, kto ma szafować sakramenty święte... Głosi on równość mężczyzn i kobiety wobec Jezusa Chrystusa, a tym samym toleruje ewolucję poglądów. zezwalającą kobietom podejmować coraz bardziej odpowiedzialne zadania w Kościele.

W Kościele katolickim, tak na Wschodzie jak też na Zachodzie, sięgając aż do najstarszej tradycji, nie znajdujemy, niestety, dokumentów wykazujących, że istniał kiedykolwiek zalegalizowany urząd kobiety-kapłana. Najstarsza tradycja chrześcijańska nie zna kapłaństwa kobiet. Niewątpliwie najważniejszą przyczyną tego był pogląd, iż kobieta jest istotą mniej wartościową od mężczyzny. Pogląd ten nie miał ani biblijnego ani racjonalnego uzasadnienia, ale o tym wiemy dopiero dzisiaj. Pan Bóg, jak stwierdza Księga Rodzaju, stworzył człowieka „na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go, mężczyznę i biogłowe stworzył ich” (Gen. I, 27-28). Tak więc Pan Bóg nie wyróżnił mężczyzny, lecz mężczyznę i kobietę stworzył na wyobrażenie swoje. Argumenty przemawiające pro i contra kapłaństwo kobiet przytoczę w artykule. Proszę cierpliwie poczekać.

Pozdrawiamy

Zofia B.
Pieszyce

Życie Pani było rzeczywiście bardzo przykre. Zamążdżcie się w 19-tym roku, dwoje dzieci, które trzeba było żywić i wychowywać samej po odejściu męża, potem śmierć syna — to naprawdę ciężki krzyż. Może jednak Pani być spokojną, gdyż obowiązek matki wypełniła Pani rzetelnie. Należy się teraz jakaś nagroda od Boga. Jeśli znalazł się mężczyzna drugi, ucztuj i spokojny, z którym można będzie pracować wspólnie i dzielić radości i troski, proszę się nie zastanawiać, lecz wychodzić za mąż. Trzeba się

zwrócić z tą sprawą do swego proboszcza, a poprzez niego do biskupa, który — w oparciu o nowe przepisy w Kościele Rzymskokatolickim — jest władny orzec o nieważności pierwszego małżeństwa.

Jeśli Pani nie zawińa w rozbitciu pierwszego małżeństwa, lecz zawińał mąż, który odszedł, nie należy się w sumieniu niepokoić i przejmować zbytnio przepisami kościelnymi, bo nie zawsze są one zgodne z duchem Bożym, często są bezwzględne i nie-ludzkie, gdyż jednakowo traktują lo-buza jak i człowieka uczciwego. Dzieci wychowa Pani z pewnością dobrze, bo dobre wychowanie zależy od tego przede wszystkim kto wychowuje. Człowiek zły, głupi, choćby nawet codziennie siedział w kościele, nie wychowa dzieci dobrze. Dobrze wychowuje tylko człowiek dobry i mądry. Wydaje mi się po przeczytaniu listu, że Pani jest dobrą. Życzę szczęśliwego załatwienia spraw i pokoju ducha. Gdyby załatwienie sprawy rozwodowej w Kościele Rzymskokatolickim okazało się niemożliwe, może Pani ze spokojnym sumieniem wziąć ślub cywilny i tak żyć. Istnieje też inna droga, tj. załatwienie sprawy rozwodowej w Kościele Polskokatolickim, ale wtedy musiałaby Pani wraz z przyszłym mężem stać się wyznawcami naszego Kościoła. Kościół Polskokatolicki, podobnie jak Kościół Prawosławny udziela zezwolenia na zawarcie powtórnego małżeństwa tym swoim wyznawcom, którzy nie ponoszą najmniejszej winy za rozbitcie ogniska domowego, lecz zostali jawnie skrzywdzeni przez współmałżonka. Z listu Pani wynika, iż tak właśnie się stało w jej życiu. To mąż odszedł od Pani, to mąż porzucił Panią z dwójgiem małych dzieci i skazał na ciężki trud utrzymania i wychowania dzieci nie interesując się ich losem. Sumienie Pani pod tym

względem jest czyste, dlatego w naszym Kościele mogłaby Pani otrzymać tzw. rozwód. Nie kierujemy się bowiem martwymi literami prawa, ale życzliwością dla ludzi dobrych i uczciwych. Takich zasad nauczył nas sam Chrystus Pan, który miłością Boga i miłości bliźniego uczynił fundamentem chrześcijaństwa. Pozdrawiamy!

ks. E.B.



Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”.
Redaguje Kolegium.
Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul.

Kredytowa 4, telefon 27-03-33.
Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkłędrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

istota obciążona dwoma kilogramami substancji mózgowej, co wiesz o celu?... Czyż nie paradoks? Nie potrafisz poruszyć ręką, nie potrafisz zrobić kroku bez jasnego i zrozumiałego celu. Prawda?... A tymczasem rodzisz się, w ciągu kilkudziesięciu lat wykonujesz miliony, miliardy różnych czynności, borykasz się, pracujesz, uczysz się, walczysz, padasz, wstajesz, cieszysz się, rozpaczasz, myślisz, zużywasz tyle energii co elektrownia warszawska i po jaką to wszystko cholere? Tak, przyjacielu, nie wiesz i wiedzieć nie możesz, w jakim celu to robisz. Jedyną instancją, do której możesz zwrócić się o udzielenie miarodajnych informacji w tym względzie jest umysł, a ten, że tak powiem, rozkłada bezradnie ręce. Więc gdzie sens, gdzie logika?

zuje się, że nic. Nic poza najelementarniejszymi funkcjami zwierzęcymi. Więc po co wyrósł nam pod czaszką ten nowotwór? Po kiego, zapytuję cię, czcigodny prezesie, licha? Bo cóż on wie? Czy wie, co to jest myśl? Czy dał człowiekowi możliwość bodaj poznania samego siebie? Poznania chociażby o tyle, by móc o sobie z całą pewnością powiedzieć: Jestem lotrem, albo też: jestem uczciwy. Jestem idealistą, lub: jestem materialistą. Nie, po stokroć nie! Powie tylko, czy wolę cięlinę, czy wieprzwinę. Ale na to wystarczy mózg zwykłego Azorka. A jeżeli chodzi o ludzi, o bliźnich? Naucz nas czego?... Nie! Gwarantuję całym swym majątkiem, że pod pańskim wysokim czołem nie zrodzi się ani jeden pewnik co do mojej interesującej osoby. Chociaż obcujemy ze sobą już od... dwu

ją podpatrzeć w łazience przez dziurkę od klucza. Sprawdzisz, powiedzmy, że ma zdezelowany biust i cienkie uda. Dowiesz się o niej czegoś nowego. Ale o jej istocie nie będziesz w dalszym ciągu nic wiedział. Bo nawet, gdy jest sama i zdejmuje skafander, w który się zawsze ubierała dla ciebie, ma pod spodem drugi, którego nie zdejmuje nigdy i który dla niej samej jest czymś nieprzeniknionym. Prawda? Oczywiście, są chwile, kiedy można komuś zajrzeć przez rękaw, czy za kolumnę. Są to chwile katastrofy. Skafander się rozdziera, pęka, zjawiają się szczeliny i szparki. Ot... ot na przykład w takiej sytuacji, w jakiej ty jesteś teraz wodzu! Przetoczyło się po tobie coś ciężkiego.

Pochylił się nad stolikiem i wlepił w Wilczura swoje niebieskie przekrwione gałki oczne.

— Prawda? — zapytał z naciskiem.

Tak — skinął głową profesor.

— Oczywiście! — gniewnie krzyknął Obiedziński. — Oczywiście! Człowiek tak pragnący spokoju, jak ja, nie może kroku zrobić, by nie otrzeć się o głupotę ludzką! Bo dno każdej tragedii to głupota!... Więc co? Balon, czy kurtyny?... Zbankrutowałeś, wywalili cię z jakiegoś ministerialnego stołca, czy rozczarowanie? Co?... Kobieta?... Zdradziła cię?...

Wilczur opuścił głowę i odpowiedział głuchym głosem:

— Porzuciła...

Oczy Obiedzińskiego błysnęły wściekłością: — No więc i co! — wrzasnął. — Więc co to jest?!

— Co to jest? — Wilczur chwycił go za rękę. — Co to jest?... To jest wszystko. Wszystko!

W jego głosie musiało być coś, co starczyło za najmocniejszy argument, gdyż Obiedziński uspokoił się od razu, skulił się i zamilkł.

(5)

(C.d.n.)



TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Zaśmiał się głośno i duszkiem wychylił szklanekę.

— Więc po cóż istnieje umysł, skorpę nie umie spełnić swego jedynego, właściwie jedynego zadania?... Wiem, co mi odpowiada, ale to też bzdura. Powie, że jego zakres działania obejmuje tylko funkcje życia. Przyczyny i cele życia nie należą do jego departamentu. Zgoda. Ale zobaczysz, jak on sobie daje radę z życiem. Co nam tu może wyjaśnić? I oka-

butelek. Zresztą, powiedzmy, czy ma pan jaki pewnik nie o mnie, lecz o tych, których zna pan od lat?... Czy ja wiem, o braciach, o ojcu, o żonie, o przyjacieli?... Nic! Ludzie chodzą w impregnowanych skafandrach. I nie ma sposobu przeniknięcia do ich treści. Nasze kawalerskie! Pij pan!

Stuknął w szklanekę Wilczura i wypił swoją.

— Jeżeli chcesz, maestro, dowiesz się, jak naprawdę wygląda szykowna dama, możesz

NOE WYCHODZI Z ARKI

„Wody ustępowały z ziemi powoli, lecz nieustannie i po upływie stu pięćdziesięciu dni się obniżyły. Miesiąca siódmego, siedemnastego dnia miesiąca arka osiadła na górach Ararat. Woda wciąż opadała aż do miesiąca dziesiątego. W pierwszym dniu miesiąca dziesiątego ukazały się szczyty gór. A po czterdziestu dniach Noe, otworzywszy okno arki, które przedtem uczynił, wypuścił kruka; ale ten wylatywał i zaraz wracał, dopóki nie wyschła woda na ziemi. Potem wypuścił z arki gołębicę, aby się przekonać, czy ustąpiły wody z powierzchni ziemi. Gołębica nie znalazłszy miejsca,

gdzie by mogła usiąść, wróciła do arki, bo jeszcze była woda na całej powierzchni ziemi; Noe,... poczekawszy zaś jeszcze siedem dni, znów wypuścił z arki gołębicę i ta wróciła do niego pod wieczór, niosąc w dziobie świeży listek z drzewa oliwnego. Poznał więc Noe, że woda na ziemi opadła. I czekał jeszcze siedem dni, po czym wypuścił znów gołębicę, ale ona już nie powróciła do niego... Noe wyszedł więc wraz z synami, żoną i z żonami swych synów z arki. Wyszły też z arki wszelkie zwierzęta: różne gatunki płazów, ptaków, wszystko, co porusza się na ziemi” (ks. Rodz. 8, 3—19)

